NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 18 kwietnia 1914.** **Nr. 16.**

Rewolucya w Albanii.

(Treść na str. 9).



Nad mogiłą wielkiego artysty.

Śmierć wielkiego artysty, jednego z najświetniejszych malarzy polskich, obudziła doniosłe echo wszędzie, gdzie kultura polska panuje. To też pogrzeb Chełmońskiego, zewnętrzną formą skromny, był narodową manifestacyą żałobną, z którą duchowo zjednoczyły się sfery kulturalne na wszystkich ziemiach polskich.

Na skromnym cmentarzu wiejskim w Ojrzanowie spoczęły zwłoki doczesne artysty. Nie wielki był orszak, który trumnę na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzał, ale nie brakło w nim wybitnych przedstawicieli inteligencyi; delegaci warszawskich instytucyj artystycznych, delegacya młodzieży szkół polskich, delegacya szkoły sztuk pięknych — ci przedewszystkiem, którym w dążeniu do ideałów artystycznych był przewodnikiem. Piękną przemowę w imieniu warszawsk. Tow. Zachęty Sztuk pięknych wygłosił właściciel Ojrzanowa p. Stefan Dziewulski, podnosząc wielkość ducha zgasłego artysty, oraz jego szczytne pojmowanie zadań sztuki. Był Chełmoński istotnie jednym z tych, co sztandarów nie zniżają nigdy przed wymaganiami życia, jednym z tych wybranych, o których marzył Norwid, jednym z tych budowniczych kultury polskiej, którzy sztukę swą zawieszają „jako chorągiew na prac ludzkich wieży“. Miłował ziemię, miłował lud, miłował piękno; w tych trzech umiłowaniach zamykał się cały. I hołdem wymownym przed Chełmońskiego „programem“ artystycznym było serdeczne przemówienie przedstawiciela „Młodej sztuki“ pana Swidwińskiego, który oświadczył, że najmłodsi artyści polscy z natchnień Chełmońskiego czerpać będą swe najżywotniejsze hasła.



Nad mogiłą wielkiego artysty: S. p. Józef Chełmoński według portretu prof Wyczółkowskiego.

W dzień pogrzebu Chełmońskiego w Ojrzanowie, 8 b. m., w Warszawie na znak żałoby zamknięty był gmach Tow. Zachęty. W krakowskiem Muzeum Narodowem wszystkie posiadane przez muzeum dzieła zgasłego artysty zgromadzono razem, a portret jego otulono w krepy żałobne. Grób mistrza na cmentarzu ojrzanowskim tymczasem znaczy się tylko kopcem żółtego piasku, pokrytym licznymi wieńcami; niewątpliwie jednak stanie tam wkrótce nagrobek godny artysty i dzieł jego. W pismach warszawskich poruszono też myśl nabycia przez którąś z instytucyj publicznych, n. p. przez Tow. Zachęty — domku w Kuklówce, w którym mieszkał artysta i przeżył długie lata i całej posiadłości, aby zachować to wszystko, a zwłaszcza pracownię, w stanie obecnym, jako pamiątkę. „Dworek Chełmońskiego“ mógłby stanowić miejsce pielgrzymki dla tych co sztukę polską kochają. (Zrobić to tem łatwiej, że posiadłość wystawiona będzie na licytacyę — za długi, oczywiście nie przez artystę zrobione). Myśl tę podnieść należy z uznaniem i gorąco ją poprzeć...

Ze szczegółów biograficznych, które obecnie wychodzą na jaw, godne podniesienia są wspomnienia artysty Wawrzenieckiego, z których wypływa, że Chełmoński ciężko walczyć musiał z niesłychanemi przeciwnościami losu dla swej sztuki — a pomimo to nie ugiął się nigdy. Skromność jego była przyczyną, że niewielu tylko o tem wiedziało. Ta sama skromność kazała mu unikać wszelkiego rozgłosu. W pogodzie ducha i filozoficznej wzniosłości umysłu trwał artysta do końca, pracując nad swemi wielkiemi dziełami i nie narzucając się nikomu. Wielkość straty i spuścizny oceniamy dopiero teraz, gdy śmierć położyła kres żywotowi jego i twórczości.

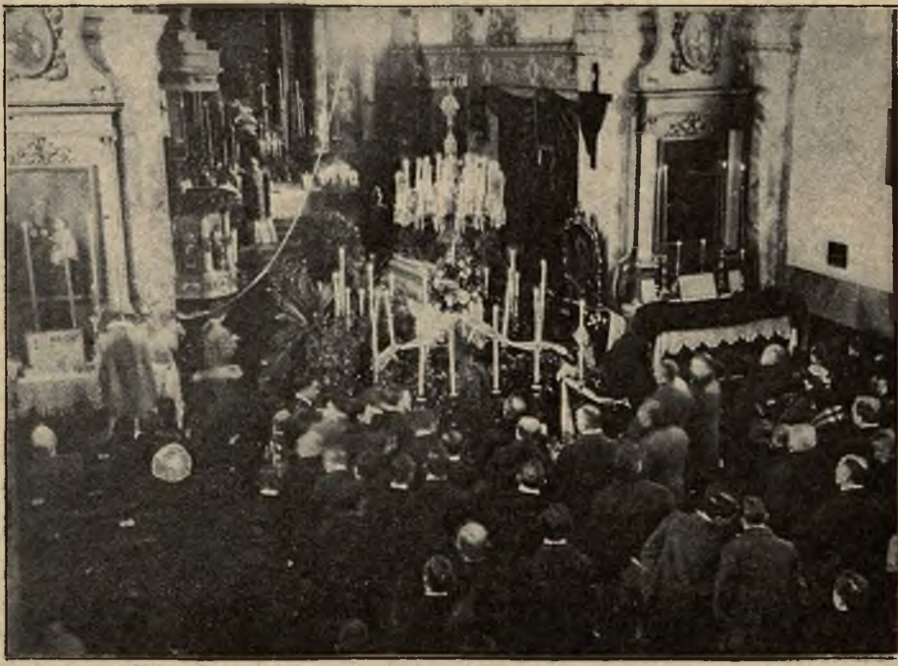
Rzadka uroczystość.

Niezwykle piękną i rzadką uroczystość obchodzono przed kilku dniami w kasynie gazowni przy ul. Ludnej w Warszawie. Oto odbyły się tam, że



Nad mogiłą wielkiego artysty: Pochód żałobny ze zwłokami ś. p. Chełmońskiego wyrusza z kościoła w Ojrzanowie.





Nad mogiłą wielkiego artysty:

Wyprowadzenie zwłok ś. p. Chełmońskiego z Kuklówki.

Egzekwie przy zwłokach ś. p. Chełmońskiego w kościele w Ojrzanowie.

się tak wyrazimy „wyzwoliny na jubilatów" piętnastu współpracowników zakładów. W rzemiosłach naszych wyzwalają na czeladników i majstrów, fabryka gazowa w Warszawie zaprowadziła trzeci stopień wyzwolin na... jubilatów, t. j. tych, którzy w zakładach przepracowali na różnych stanowiskach lat 25.

Kiedy przed 5 laty, obecny dyrektor zakładów, inż. Lindstedt postanowił corocznie przyjmować robotników-jubilatów ucztą w salonach Kasyna, zebrało się 18 jubilatów, obecnie, po 5 latach, liczba ta wzrosła do 48.

Wszyscy robotnicy-jubilaci w razie niezdolności do pracy, mają zabezpieczenie emerytury. Zakłady gazowe wypłacają obecnie swoim robotnikom i pracownikom, którzy przesłużyli więcej nad lat 14 w tych zakładach i stali się niezdolnymi do pracy — 33,000 rubli rocznie pensyj emerytalnych. Ogółem zaś emerytury wypłacone są obecnie 90 robotnikom-emerytom i 100 wdowom po robotnikach. Oprócz tego pracownicy biurowi mają kasę emerytalną, która znaczne sumy wypłaca rokrocznie swym członkom.

Tegoroczna uroczystość „jubileuszowa" odbyła się z rozrzewniającą serdecznością. W pięknych salonach Kasyna, wzniesionego wyłącznie dla pracowników gazowni, zebrali się wieczorem wszyscy robotnicy-jubilaci, witani przy wejściu przez przedstawicieli zarządu. Przy stole biesiadnym, ustawionym w podkowę, oprócz 48 jubilatów zasiedli: naczelny dyrektor zakładów, inż. Lindstedt, oraz kierownicy poszczególnych oddziałów: główny inspektor zakładów, inż. Józef Dendera, zarządzający gazownią na Ludnej, inż. St. Grabowski, zarządzający gazownią na Woli, inż. Jan Lange, oraz wielu członków administracyi i zaproszeni goście.

Szereg przemówień rozpoczął dyrektor Lindstedt, odczytawszy w zakończeniu listy jubilatów z wykazaniem lat pracy każdego. Wszyscy jubilaci otrzymali w upominku od zarządu złoty zegarek z odpowiednim napisem lub 50 rubli (do wyboru).

Następnie, jak z rogu obfitości, posypały się inne toasty i wśród nader miłego nastroju spędzono kilka godzin. Na wniosek jednego z jubilatów zebrani złożyli znaczną kwotę na pozbawionych pracy robotników.

Krajowa konferencya nauczycielstwa w Stanisławowie.

Od kilkunastu lat odbywają się w Galicyi krajowe konferencye nauczycielskie w VI. rejonach pod przewodnictwem dotyczących krajowych inspektorów szkolnych. W dniach 23 i 24 marca b. r. odbyła się taka konferencya dla rejonu V., obejmującego 15 powiatów podkarpackich, podlegająca nadzorowi krajowego inspektora szkół i świeżo mianowanego w czasie konferencyi radcy dworu Jana Matijowa. Czynny w niej udział brał także prezydent c. k. Rady szkolnej krajowej, dr. Ignacy Dembowski, z gości zaś byli obecni przedstawiciele władz świeckich i duchownych, dyrektorowie szkół średnich i t. p.

Przedmiotem obrad we wszystkich rejonach były jedne i te same tematy naukowe. Na konferencyi stanisławowskiej odczyt o „Szkole pracy" referował dyrektor seminaryum nauczycielskiego, dr. Karol Nittmann; referat o „Nauce zręczności w najszerszem tego słowa znaczeniu, jako przedmiot nadobowiązkowy w szkołach ludowych" mieli Olga Łańcucka i Stanisław Lewicki. Referentem tematu „Jak odżywia się ludność wsi i miasteczek w kraju" był krajowy inspektor szkół, dr. Michał Kociuba, zaś tematu „Nauka kobiecego gospodarstwa domowego w szkołach miejskich" Eleonora Mekler. Wreszcie odczyt naukowy: „Alkoholizm i zwalczanie go przez szkołę" miał docent hygieny miejscowego seminaryum nauczycielskiego i fizyk miejski, dr. Stanisław Kubisztal.



Rzadka uroczystość: „Wyzwoliny na jubilatów" w gazowni warszawskiej. (X) Dyrektor inżynier Lindstedt. (XX) Inspektor zakładów inżynier J. Dendera. (XXX) Inżynier St. Grabowski. (XXXX) Inżynier J. Lange.

w której zmarł ś. p.





Krajowa konferencya nauczycielstwa w Stanisławowie: (Fot. Czesław Radwański).
Wyroby koszykarskie i slöjdu gospodarskiego uczniów szkoły 4 klasowej w Maryampolu. Wyroby koszykarsko-galanteryjne uczenic szkoły 6-klasowej żeńskiej w Nadwórnie.

Powszechną uwagę i zainteresowanie budziła urządzona równocześnie wystawa pracy wytwórczej szkolnej uczniów i uczenic z różnych okręgów szkolnych. Wystawę tę zwiedzała także publiczność przez trzy dni z rzędu tak tłumnie, że do szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi, w której była urządzoną, nie mogli uczestnicy konferencyi przecisnąć się na posiedzenia plenarne i sekcyjne. Inicyatorem i propagatorem praktycznych kursów przemysłu domowego w szkołach ludowych i wydziałowych jest prezydent Rady szkojnej krajowej, dr. Ignacy Dembowski, który licznie urządzanymi kursami wykształca corocznie poważną liczbę nauczycieli i nauczycielek w kierunku praktycznym, a tem samem przyczynia się do podniesienia przemysłu i dobrobytu kraju. Pierwsza sala od wejścia mieści rysunki i wycinanki szkół 6-klas. w Knihininie-Górce, a w drugiej sali widzimy prace uczniów szkoły wydziałowej im. Mickiewicza, wykazujące już wyższy stopień rozwoju, odpowiedni wiekowi młodzieży. W trzeciej sali znajdują się doskonałe już wprost malowidła szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi w Stanisławowie. Mówią do nas przekonywująco, rokując lepszą przyszłość przemysłowi krajowemu, wyroby kursu koszykarstwa galanteryjnego szkoły 6-klasowej żeńskiej w Nadwórnie i zręcznego modelowania w plastelinie, oraz sztucznego kwieciarstwa szkoły wydziałowej żeńskiej im. cesarza Franciszka Józefa I. w Kołomyi i szkoły 6-klasowej żeńskiej w Bolechowie. Następnie przechodzimy do sali, mieszczącej wspaniałe żywe okazy ogrodnictwa, hodowli kwiatów i wyrobu uli szkół wiejskich w Opryszowcach i Uhrynowie Dolnym. W sali na I. piętrze widzimy praktyczne wyroby koszykarskie i bardzo gustowne meble wyplatane, wykonane na kursie koszykarskim w Czerniejowie i wyroby koszykarskie ze slöjdem gospodarskim szkoły 4-klasowej z kursem rolniczym w Maryampolu. W dalszych salach widzimy systematyczną naukę rysunków w miejscowem seminaryum nauczycielskiem, bogatą wystawę wyrobów kursów praktycznych szkoły wydziałowej żeńskiej w Drohobyczu, a więc: wyroby guzikarskie, zabawkarskie, koszykarskie, konfekcyjno-trykotarskie, kwieciarskie i kulinarne, wreszcie rysunki, naklejania i wycinanki miejscowej szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi.

Dla uzmysłowienia tak świetnych wyników pracy pedagogicznej zamieszczamy w dzisiejszym numerze kilka zdjęć z wystawy w Stanisławowie.



Nowy jenerał-gubernator warszawski: Jenerał Żyliński (X) wysiada z pociągu na dworcu w Warszawie.

Nowy jenerał-gubernator warszawski.

W Wielki Czwartek przypadł dla Warszawy i całego kraju ważny dzień dla ich życia politycznego i społecznego, t. j. przyjazd i objęcie władzy przez nowego naczelnika kraju jenerał-gubernatora i dowódcy wojska okręgu warszawskiego, jenerała kawaleryi, Jakóba Żylińskiego. Z przybyciem nowego jenerał-gubernatora kończy się niedługi okres rządów tymczasowych, a władzę obejmuje na stałe jenerał Jakób Żyliński.

Przybyłego z Petersburga jenerała-gubernatora Żylińskiego wraz z małżonką i rodziną witali na dworcu przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, warta honorowa i prezydyum miasta. Dopełniwszy przeglądu warty, jenerał Żyliński wraz z małżonką w otwartym powozie odjechał z dworca do nowego soboru prawosławnego na placu Saskim, gdzie wysłuchał nabożeństwa. Z soboru jenerał Żyliński wraz z rodziną odjechał do Zamku. Po południu złożył wizyty dostojnikom cerkwi prawosławnej i arcybiskupowi warszawskiemu, ks. Aleksandrowi Kakowskiemu.





Krajowa konferencya nauczycielstwa w Stanisławowie: (Fot. Czesław Radwański).
Gobelin nauczycielki Lamowej i wyroby kwieciarskie uczenic szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi. Rysunki, malowidła i wyroby w plastelinie uczenic szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi w Stanisławowie.

J. POWALSKI.

-- SZTANDARY -- KSIĘCIA JÓZEFA.

14

I rozdzierającym nawrotem stawało przed nim pytanie, czy i wobec Ignacego los go w ten sposób zwolni? W towarzystwie tych myśli chodził jak błędny tam i nazad po skrzypiącej podłodze swych stancyj. Wspominał wesołość dawną swych synów, swych dzieci. I przeszedłszy jak paciorki różańca te momenty, kończył na szczegółach, które mu opowiedział towarzysz i przyjaciel Tadeusza, który go pochował. Myślał o napisie, który Tadeusz przed śmiercią, długo z nią walcząc, w szpitalu ułożył na swój grób i który wyryli mu na płycie kamiennej towarzysze broni:

Jeśli zabłądzą tu stopy czyje
Z nad Wisły, Warty, lub Niemna zdroju,
Niechaj mi powie, że Polska żyje,
Wtedy dopiero umrę w pokoju.

Jak zorza za światami wstawała przed jego wzrokiem jedność tego rozpędu, który niósł polskich synów na całą Europę i siał ich groby po wszystkich krajach. Oczy jego i myśl widziały niezłomność, bohaterstwo, poprzysiężoną wierność tych dusz. Ale stare serce odmawiało zanurzenia się w ich atmosferze i sprobowania ich młodego zapału choćby przez odczucie.

— Mrzyjcie, — myślał, — mnie już nic nie okąpie z pamięci o was i z żalu za wami. Strupiało mi już serce, widząc, co się dzieje i nie rozumiem waszych uniesień. Nie ten czas...

Miał gorzki tryumf i zadośćuczynienie, uświadamiając sobie klęskę:

— To jest liczyć na wojny.

Jednakże, gdy dotykał klęski myślą, chwytała go tak strachliwa boleść, taki niemiłosierny żal, że zapominał o wszystkiem innem. W oczekiwaniu na Ignacego wmyślał się też w jego usposobienie przy powrocie z rozbicia i układał sobie, że będzie do niego już tak mówić, już tak obchodzić wszystko, coby go mogło upokorzyć albo zranić, że on nic a nic nie poczuje, i odcierpi swoje przejścia w spokoju.

Chodził i chodził w koło, jakby go coś pędziło, w gwarze i torturze wspomnień, wyrzutów i nagłych przejrzeń tego, co minęło. Późno w noc kładł się spać i rano wstawał do tego samego oczekiwania.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia i miasto stawało się coraz rojniejsze. Coraz gęściej ukazywali się na ulicy wróceni z wojny żołnierze, nędzarze świeżo przybyli i dawniejsi, już odżywieni.

Pan Kleszewski siedział w małej kawiarni niedaleko Zjazdu, gdy chłopiec usługujący krzyknął, że idzie wojsko. Porwał się, kto żył i wszyscy rzucili się do drzwi. Środkiem ulicy, w otoczeniu biegnących wyrostków i dzieci, maszerowała raźno w szeregach porządnych jakaś piechota. Łachmany wisiały z nich i powiewały przy chodzie, odkrywając gołe ciało. Przodem szli orłowi, i niósł się rozwinięty sztandar, wyszarzały i trochę naddarty.

— Rany Chrystusa! bosi! — zawołała jakaś kobieta.

Kto szedł, stanął i patrzył w milczeniu.

Pan Kleszewski wziął swoją futrzaną czapkę i w milczeniu jak automat wyszedł na ulicę.

— I to ma być wojsko? — rzekł przy nim rzemieślnik w skórzanym fartuchu. — Pożal się Boże! Próchno! Tfu!

— Głupiś pan, — odpowiedział mu sąsiad, — tacy najlepsi, co wszystko przetrzymali.

— Niechbyś waćpan poprobował śniegiem się żywić, nie spać, po mrozie bez butów wędrować, a wnetby ci rura zmiękła, — grubo mu odciął jeszcze jakiś oberwaniec, żołnierz także. — A gada! W pierzynie przeleżał...

Pan Kleszewski patrzył, patrzył, aż mu ciemniało w oczach. Tej piechoty było ze dwiestu. Gdy przeszli, jechały sanie. I nagle wśród kilku ciasno skupionych twarzy poznał Ignacego. Rzucił się ku saniom:

— Ignaś! Ignaś!

Był to naprawdę on. Sanie zjechały na bok, by nie zatrzymywać następujących, i stanęły. W kilka sekund czy minut, chwil bezprzytomnych prawie, dowiedział się ojciec, że syn był raniony niedawno pod Wilnem, że nic wielkiego, że to są jego towarzysze, którzy z nim razem gościć powinni w domu ojca. Ruszonò też tam natychmiast, stary pan, przysiadłszy na saniach, wskazywał drogę.

Gdy dojechali i wypakowali się z dziwacznych okryć, gdy rozłożyli się w mieszkaniu, zaczęła się rozmowa porządniejsza. Ignacy był już zdrów prawie, gdyż rana zabliźniła się znacznie. Ale był inny, niż wyszedł.

Wydał się ojcu obojętny, zbywający, zajęty czemś obcem. Ojciec zwalił powód tego na klęskę i na obecność towarzyszy. Byli to ludzie prości: dwóch rannych kanonierów, jeden orłowy z wybitego pułku, jeden tylko ciężko ranny oficer.



Rzucił się ku saniom: — Ignaś! Ignaś!

Ten leżał, jęcząc. Posłano po felczera dla opatrunku.

Kanonierzy i orłowy myli się, czyścili i przebierali z całą swobodą. Wziąwszy Ignacego do drugiej stancyi, podczas gdy ten się mył i przebierał, stary pan zasiadł przy nim i usiłował pytać.

Ignacy odpowiadał krótko, jakby mu brakło słów.

— Nareszcie jesteś! — mówił ojciec, przechodząc na razie ponad historyą kampanii do chwili bieżącej. — Czekałem cię już mocniej, niż kania dżdżu. Bałem się, że coś... takie okropne rzeczy opowiadają ci, co przyszli...

— Kto opowiada? — żachnął się Ignacy.

— Oficerowie, żołnierze, wszyscy...

— To, proszę tatusia, niedokładnie mówią, — powiedział Ignacy. — Bywało trudno i rozmaicie, i było ciężko czasami, ale od tego jest żołnierz. To muszą być jakieś ciury...

Ojciec pamiętał o swych postanowieniach niedotknięcia syna. Jednakże nie spodziewał się takiej buty. Uraziła go przykro. Prawda jest prawdą i zamykanie na nią oczu nic nie pomoże.

— Nie takie znów ciury, — rzekł z niezadowoleniem. — Jeśli wyszło przeszło pół miliona wojska, a wróciło tyle, co nic...

— Nie wszystko wraca na Warszawę.

— To już coś musi w tem być, — dokończył ojciec. — Polskiego wojska wyszło do stu tysięcy, w samym korpusie księcia Józefa trzydzieści sześć. Tak?

— Tak.

— A teraz co?

— Nic, — odpowiedział Ignacy twardo.

— Ale, twojem zdaniem, klęski niema.

— Nie powiedziałem tego.

— Milcz! — krzyknął ojciec rozgniewany.

Począł chodzić po pokoju, z uniesieniem. Ten ruch wracał mu zwolna spokój. I zaczął zawzięcie i uparcie myśleć i myśleć: dlaczego on tak się uniósł?

Chodził w swe ślady po skrzypiącej podłodze, jak tyle wieczorów i nocy, gdy czekał. A teraz — przecież on wrócił, a to było główne!

— Czemuż więc się uniosłem?

Sprawną myślą odszukał zwykłe męki. Wnet dostrzegł, że pozostała teraz, po usunięciu krwawego niepokoju o syna, niczem nie starta, straszna mara losu ojczyzny. Wmyślił się w położenie nagle i tak silnie, że zeszła mu z myśli nawet obecność Ignacego. Po chwili dopiero powrócił do toku zdarzeń domowych. Chwyciły go wyrzuty, że krzyknął, i odezwała się zwykła czułość.

— Ignaś — rzekł miękko. — Tak okropny czas przechodzimy, że trudno wytrzymać.

— Jeszcze nic nie stracone — odparł, zwracając na ojca oczy Ignacy, który wsparty o okno wyglądał bokiem na ulicę, w zamyśleniu.

Ojciec machnął ręką, nie przestając chodzić.

— Wiesz, — zaczął, — że wojska rosyjskie idą.

— Wiem, bo ślad tego nawet noszę na skórze.

— Cóż będzie?

— Będziemy się bić.

— Czem?

— Wojskiem, zreorganizuje się.

Ojciec zaśmiał się krótko.

— Aha, tak! Rozpisano pospolite ruszenie w lecie, a teraz dwadzieścia pięć tysięcy rekruta. Pewnie chłopczyki ze szkoły na wojnę pójdą? Bo już starsi bracia polegli: ci w Hiszpanii, jak Tadeusz, ci w Egipcie, ci w Niemczech, ci w Rosyi...

Zaczął znów chodzić w koło. Nagle stanął przed synem, i zaczął mówić z przyciskiem:

— Czy ty nie rozumiesz w końcu, że ta nędza, co się na nas wali, ci nieszczęśnicy nawpół żywi z głodu i z trudów, to już koniec naszych wojsk i naszego wojowania? Od tygodnia wracają pułki, i co jeden to nieszczęśliwszy. Z trzech tysięcy ludzi wraca pięćdziesięciu! I jakich! W jakim stanie! A z ilu pułków nie wrócił ani jeden? I cóż?

— Bili się i trzymali do końca, — zaczął Ignacy.

— Ja się was nie pytam, coście z nimi zrobili! — zawołał pan Kleszewski. — Nie pytam gdzie są! Ale mówię, że ich niema, niema, rozumiesz? Niema, niema, niema...

Ignacy pobladł zwolna aż do ust, które straciły barwę. Patrzył stwardniałem spojrzeniem, oczyma poszarzałemi.

— Szliśmy z nimi aż do końca, — rzekł. — Inne korpusy, francuskie i niemieckie, rozsypały się, a nasz dotrwał do końca. Inni rzucili swoje armaty, sztandary, broń, wszystko, a my doprowadziliśmy wszystkie działa i sztandary, broń tylko wielu straciło.

Nie starał się podnieść w całości tego co mogło się zawierać w słowach ojca, bo bał się, że będzie musiał pójść za daleko.

Ojciec znów chodził.

— Idą i mrą z głodu, — mówił jak do siebie. — Mróz, że ziemia pęka, a ci boso. Wiatr, śnieg, a ci gołem ciałem świecą.

W tej chwili wszedł orłowy, salutował, wskazując tem, że przyoblekł już charakter wojenny, i rzekł:

— Melduję panu kapitanowi, ze przysed towarzys od kapitana Płoncyńskiego, abym sed z orłem swoim do nich.

Dokończenie nastąpi.





Zbiory ś. p. Władysława Łozińskiego: (Fot. Kościesza-Jaworski, Lwów)

Dom ś. p. Łozińskiego, gdzie mieszczą się zbiory.

Wejście do sali wystawowej.

Zbiory ś. p. Władysława Łozińskiego.

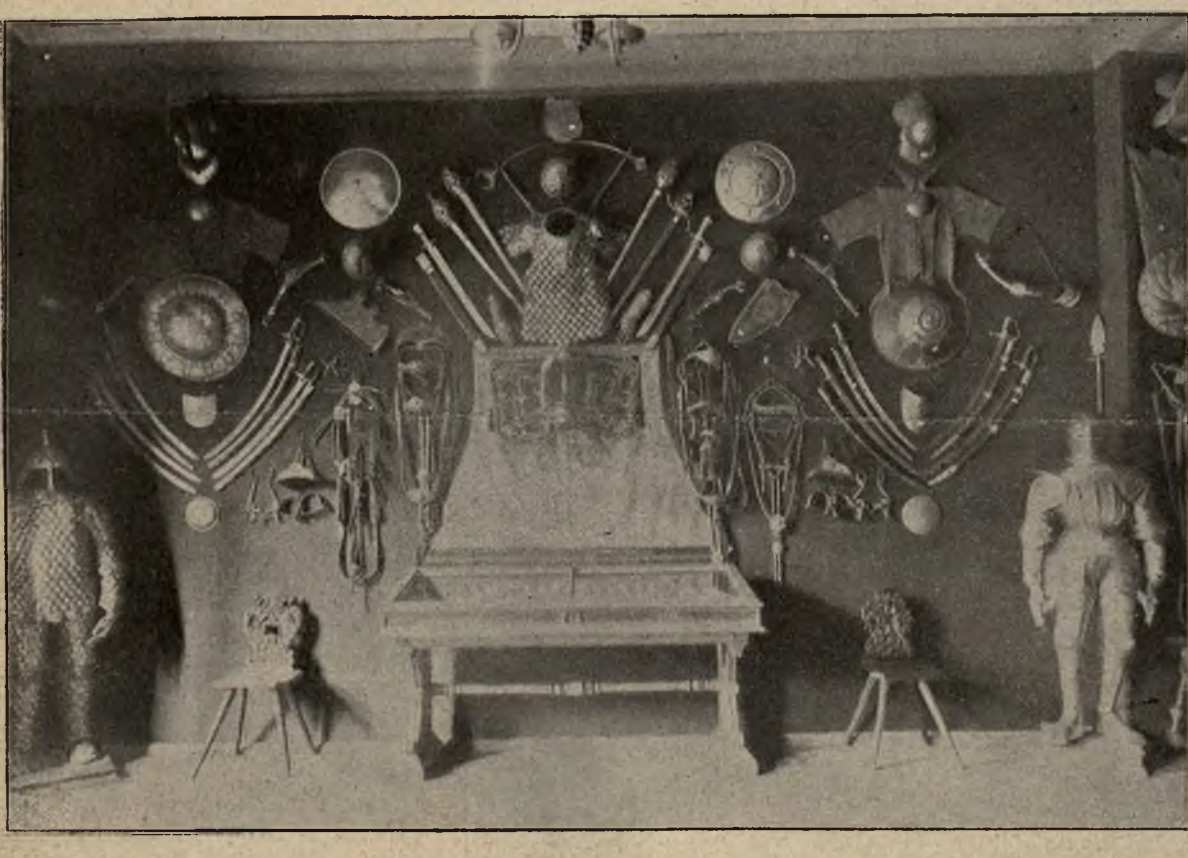
Królewską iście spuściznę zostawił nam zmarły niedawno znakomity pisarz i historyograf Lwowa, ś. p. Władysław Łoziński. Do wielkiego dorobku literackiego, jaki wyszedł z pod jego wybitnego pióra, dołożył olbrzymie i bezcenne zbiory muzealne, gromadzone przezeń pieczołowicie w ciągu całego pracowitego żywota. Tak jak wielki swój talent i wiedzę oddał w usługi ojczyźnie, tak też i myśli jego ostatniej przyświecała idea oddania wszystkiego, co zebrał, krajowi. Jak to już w swoim czasie pisaliśmy, zapisane przezeń wszystkie zbiory oddane zostaną lwowskim muzeom, a obecnie urządzono zbiorową wystawę ich we Lwowie w pałacu przy ul. Ossolińskich pod L. 3.

Wspaniała ta wystawa potrwa krótko, a urządzona została dla pokazania, jak hojnie obdarzył muzea nasze ś. p. Łoziński, gdyż zbiory te mają być przydzielone niebawem częściowo lwowskiemu muzeum przemysłowemu, częściowo galeryi miasta Lwowa, a częściowo pójdą do Muzeum Narodowego im. króla Jana III.

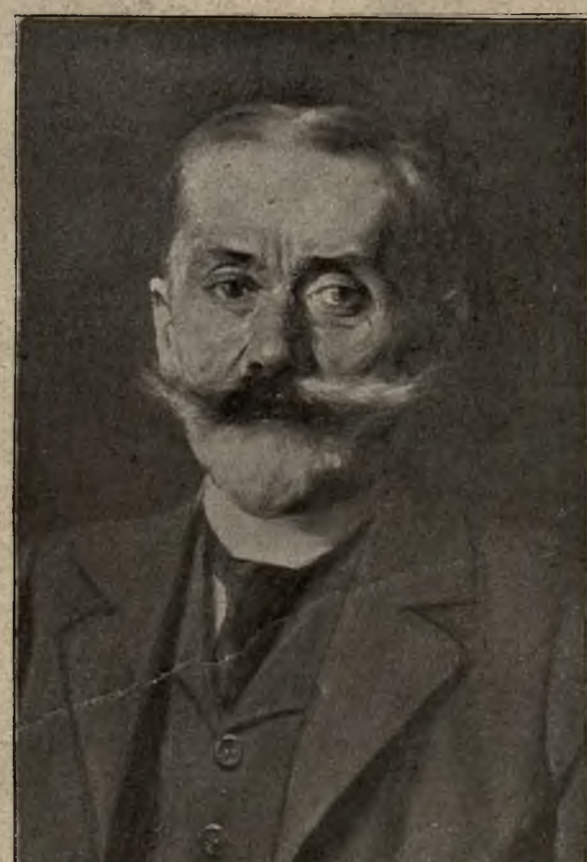
Bogate zbiory ś. p. Łozińskiego obrazują przedewszystkiem rycerską Polskę, z okresu, gdy na mieczach swych walecznych synów roznosiła sławę naszego imienia.

Najważniejszą też częścią zbiorów jest wspaniała zbrojownia z przelicznymi okazami dawnych zbroi, mieczów, szabel, karabel, broni siecznej i palnej, uprzęży, sztandarów, odznak wojskowych, orderów i t. d. Drugą grupę zbiorów stanowią portrety narodowe, zbiór konterfektów zasłużonych i wybitnych mężów, tudzież tych, którzy przyczynili się do upadku Polski; trzecią — zbiór dzieł sztuki plastycznej, jak prymitywów włoskich do współczesnych mistrzów zagranicznych i polskich, a więc obrazy, rzeźby, bronzy, plakiety, miniatury i t. d. Wreszcie przedmioty przemysłu artystycznego. Ogółem jest około 2000 okazów.

Aktu otwarcia wystawy dokonano bardzo uro-



Zbiory ś. p. Władysława Łozińskiego: Zbrojownia. (Fot. Kościesza-Jaworski, Lwów).



Zbiory ś. p. Władysława Łozińskiego: S. p. Władysław Łoziński.



Zbiory ś. p. Władysława Łozińskiego: Wielka sala z gobelinami.



Tragiczna śmierć wulkanologa: Zmarły w Neapolu dyrektor obserwatoryum na Wezuwiuszu prof. Mercalli



Przedstawienia pasyjne w Nancy: Upadek pod krzyżem.

czyście wobec reprezentantów kraju, miasta i instytucyj naukowych i społecznych.

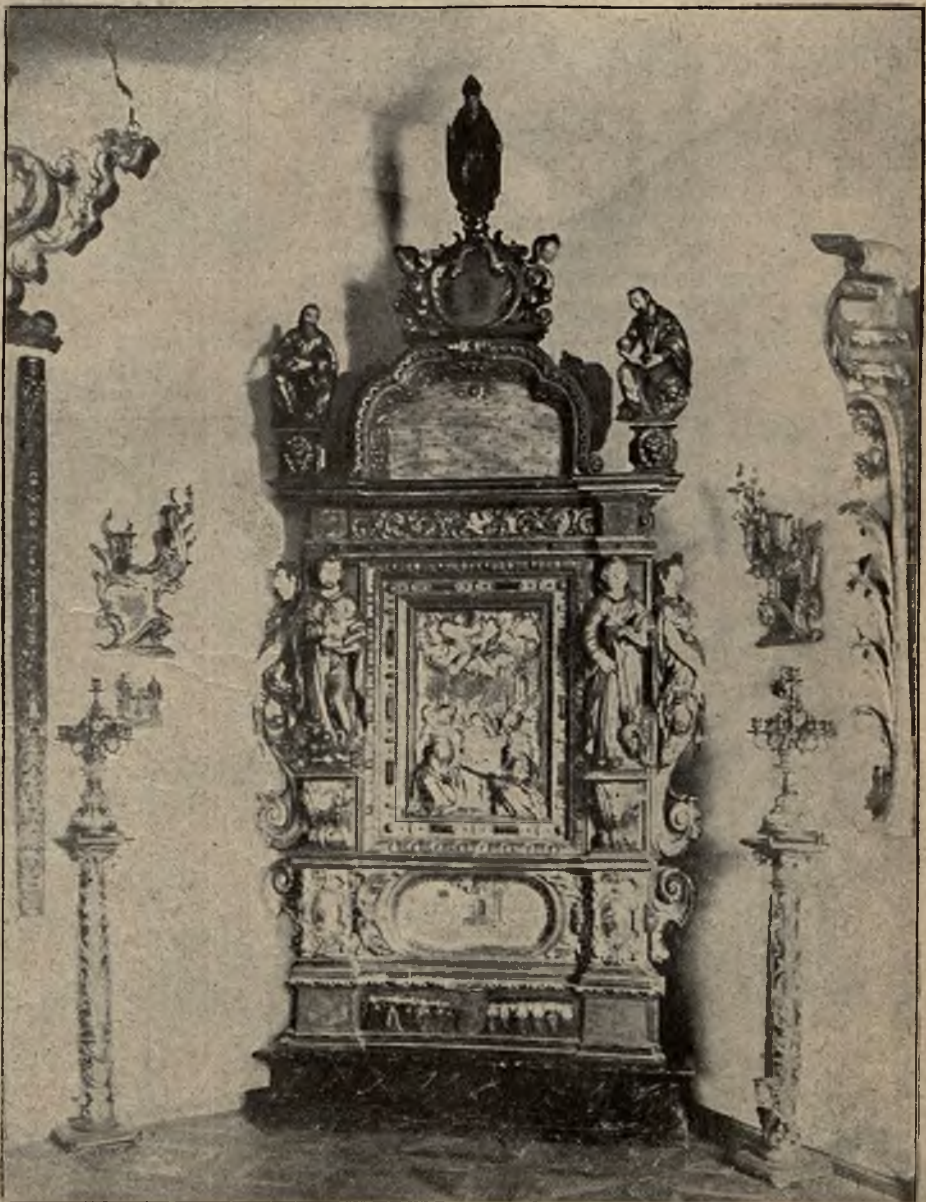
Do zebranych przemówił wiceprezydent Lwowa, dr. Rutowski, który, złożywszy hołd pamięci zmarłego i przedstawiwszy w gorących słowach znaczenie dzieł Łozińskiego, zaznaczył, że dzieł tych nie da się inaczej pomyśleć, tylko w związku z jego zbiorami. Łoziński zbierał bezcenne nieraz rzeczy nie jako amator, lecz jako uczony i jako Polak, z pewną myślą i celem, chcąc przez nie stwierdzić naszą przeszłość narodową, zachować dla potomnych to, co było niegdyś chlubą naszą.

W bieżącym numerze podajemy szereg fotografij tych pięknych zbiorów, pałacu, gdzie się obecnie znajdują, oraz portret wybitnego ofiarodawcy.

Tragiczna śmierć wulkanologa.

Jak rozniosły depesze, świat naukowy stracił w tych dniach wybitnego swego członka prof. Józefa Mercallego, słynnego wulkanologa i dyrektora obserwatoryum na Wezuwiuszu. Prof. Mercalli, nieustraszony badacz dostępnego wnętrza kraterów wulkanicznych, gdzie każdemu krokowi prawie nieuchronna śmierć zagrażała, dziwnem zrządzeniem losu zginął od wypadku z lampą naftowa w swem mieszkaniu w Neapolu. Badania prof. Mercallego przyniosły nauce o wulkanach wiele doniosłych odkryć, a jego nieustanna praca w sąsiedztwie wrzącej lawy zjednała mu sławę bohatera nauki. Zwiedzającym Wezuwiusz pozostanie na zawsze w pamięci wysoka, szlachetna postać prof. Mercallego, która rysowała się im zwykle w głębi krateru tego wulkanu, tam gdzie najodważniejsi bali się spuszczać. Tam on prowadził swe niebezpieczne badania, z których tylokrotnie ocalał, by paść ofiarą innego, również strasznego wypadku. Urodzony w Medyolanie początkowo zamierzał poświęcić się stanowi duchownemu, później jednak przerzucił się do nauk przyrodniczych, by w swej specyalności, t. j. wulkano-

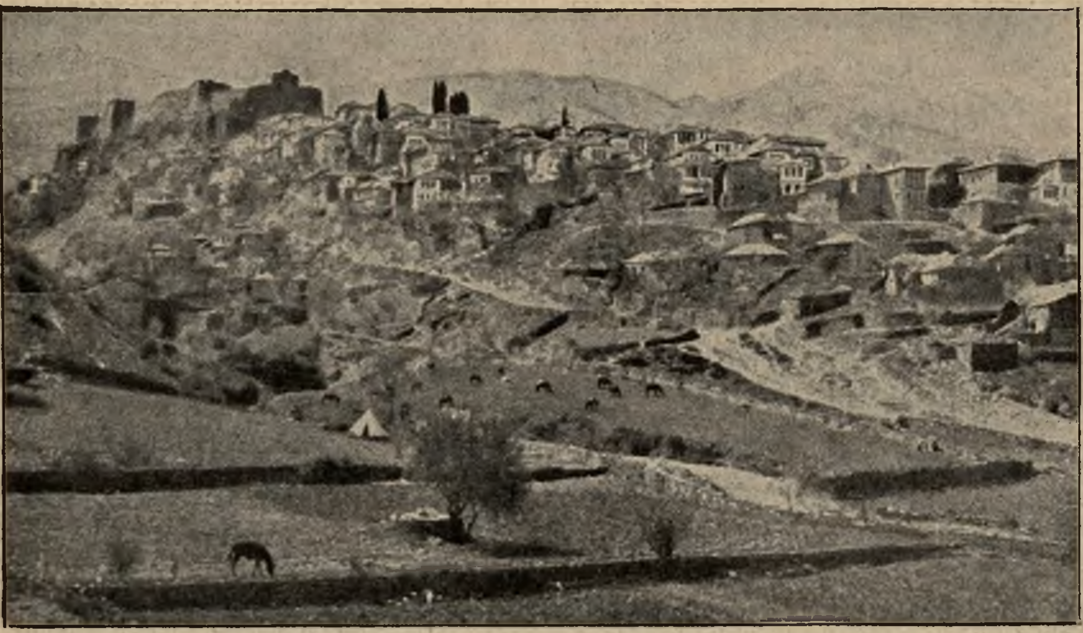




Zbiory ś. p. Władysława Łozińskiego: (Fot. Kościesza-Jaworski, Lwów)

Fragment wystawy.

Sala, w której zmarł ś. p. Łoziński, przemieniona obecnie na kaplicę.



Ogólny widok m. Argirocastro, ogniska ruchu powstańczego Epirotów.



Rewolucya w Albanii: Notablowie greccy w Argirocastro.

logii stanąć na pierwszem miejscu obok sławnego Palmieri'ego. Wykładał wulkanologię w uniwersytecie neapolitańskim, a nadto wydał liczne dzieła z tej dziedziny.

Nasza illustracya przedstawia prof. Mercallego sfotografowanego we wnętrzu wulkanu.

Przedstawienia pasyjne w Nancy.

Podobnie jak w Oberammergau odbywają się co dziesięć lat w starem mieście francuskiem Nancy wspaniałe przedstawienia pasyjne, urządzane przez tamtejsze duchowieństwo bardzo okazale i uroczyście. W przedstawieniach tych bierze udział przeszło 600 osób, a nadto do produkcyi chórów podłożono najwspanialsze dzieła oratoryjne Bacha, Kaendla i Mendelssohna. Przygotowania i próby do tego imponującego widowiska odbywają się w jednym z teatrów paryskich pod kierunkiem artystów i ks. Petit z Nancy, głownego organizatora przedstawień. Próby trwają już od kilkunastu tygodni i właśnie zdjęcia z nich podajemy w bieżącym numerze.

Nasze illustracye przedstawiają scenę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy i upadek pod krzyżem.

Najbogatszy człowiek na świecie.

Oczywiście mieszka w Ameryce, albowiem to jest ojczyzna wszystkich „naj-“. Nazywa się John Rockefeller i jest „królem“ naftowym. Jak widzimy, nie pachnące to królestwo, ale z drugiej strony wiadomo, że „pieniądze nie pachną“, a zwłaszcza miliony pieniędzy, a nawet miliardy. Bo majątek Rockefellera oblicza się na miliardy i to dolarów, co równa się pięciokrotnej sumie koron, a podwójnej rubli. Dzienny jego dochód większy jest, niż całoroczna lista cywilna — króla Albanii, która jak wiadomo, wynosi 120.000 kor. Ale Rockefeller żyje skromniej nietylko niż król, ale nawet niż minister albański, albowiem z jednej strony jest niezmiernie skąpy, z drugiej — stary i chory na żołądek.



Najbogatszy człowiek na świecie: John Rockefeller przed swym pałacem w Nowym Yorku.

Nazywają go także największym filantropem świata, bo istotnie nikt tyle co on nie dał na cele publiczne. Przewyższył pod tym względem nawet słynnego Carnegie'go. Razem z ostatnio ofiarowanymi 5 milionami na instytut badań medycznych w Nowym Jorku, Rockefeller dał dotąd na cele publiczne 983 miliony franków. Ale właśnie w ostatnich dniach telegraf przyniósł wiadomość, że gdy w zakładach Rockefellera robotnicy zastrejkowali, ten sprowadził przeciwko nim policyę i wojsko, z czego wynikły krwawe starcia. Z tego ukazuje się fakt dość dziwny, że człowiek mający miliony dochodu dziennie, odmawia podwyższenia robotnikom zapłaty o grosze, a „filantrop“ rozdający setki milionów, nie waha się gubić istnień ludzkich dla kilku tysięcy. Te sprzeczności godzą się jakoś w najbogatszym człowieku świata, którego twarz energiczna i charakterystyczna, jak to widzimy na naszej fotografii, wskazuje, że jestto w każdym razie człowiek niepospolity.

Z życia kukułki.

Rzadko który ptak cieszy się taką popularnością i tyloma legendami i mniej lub więcej fantastycznemi opowieściami, z nim związanemi, jak nasza kukułka, czyli zazula. Pomawiają ją nawet, że na starość zmienia się w krwiożerczego krogulca, a powód do tego dało upierzenie obojga, bardzo do siebie podobne. Nawet Sienkiewicz uwiecznił ją w swej trylogii, kiedy to panu Skrzetuskiemu „dwunastu chłopczysków wykukała“.

Życie jej jest rzeczywiście bardzo ciekawe i zasługuje na baczniejszą uwagę.



[illegible] w Nancy: Wjazd [illegible] do Jerozolimy

Kukułka, przybywszy do nas na wiosnę, znosi jaja po jednem co pewien okres czasu, nie może ich też sama wysiadywać, ale najspokojniej podkłada je w gniazda innych ptaków, szczególniej pliszek. Mama-pliszka nie wiedząc nic o nieproszonym gościu, wysiaduje swoje jaja, między niemi i jajo kukułcze i z pewnością bardzo jest zadziwioną, gdy pewnego dnia wykluje się ogromne pisklę, większe od niej i zupełnie do niej niepodobne. Kto wie, czy między nią, a jej prawowitym mężem nie przychodzi z tego powodu do scen małżeńskich!

Noworodek, nie mogąc się pomieścić w gniazdku, wyrzuca jaja swej opiekunki, która nie może żarłokowi nastarczyć pożywienia, a kukułka-matka nie troszczy się zupełnie o los swego potomstwa, tak samo, jak nasze niektóre modne panie, zdające wychowanie swych dzieci na guwernantki i bony.

I rośnie sobie pisklę kukułcze pod troskliwem okiem przybranych rodziców, aż się wywiedzie i rozpocznie żywot samodzielny.

Człowiek z przed 150.000 lat?



Człowiek z przed 150.000 lat: Szkielet człowieka przedhistorycznego znaleziony w Niemieckiej zachodniej Afryce.

Badania w nauce o człowieku przedhistorycznym, w porównaniu z innymi działami paleontologii, stosunkowo niedaleko się posunęły z powodu braku materyału. Te kilka niekompletnych szkieletów ludzi „jaskiniowych“, którymi rozporządzała dotąd, zbyt szczupłą dawały podstawę do snucia ogólniejszych wniosków. Jednakże w ostatnich czasach poczyniono nowe odkrycia i na kongresie medycznym w Londynie w przeszłym roku kilku uczonych przedstawiło prace, rzucające wiele ciekawego, a nowego światła na „człowieka przedhistorycznego“ w szczególności i na wiek rodzaju ludzkiego na ziemi wogóle. Okazuje się z tych dociekań, że człowiek żył na ziemi o wiele dawniej, niż dotąd przypuszczano.

Nowego odkrycia w tym zakresie dokonała niedawno niemiecka ekspedycya naukowa w niemieckiej zachodniej Afryce. Kierownik jej, dr. Reck, prócz wielu cennych zdobyczy naukowych, znalazł także, pomiędzy kośćmi olbrzymich nosorożców, hippopotamów i t. d., prawie kompletny szkielet istoty człekokształtnej, w którym uznał człowieka przedhistorycznego z rasy murzynowatej. Z warstw, wśród których go znaleziono i otoczenia, wnioskują, że żył on w epoce trzeciorzędnej, w okresie odpowiadającym epoce lodowej w Europie, przed mniej więcej 150.000 lat przed nami. Odkrycie to wywołało wielkie wrażenie w Europie. Inny uczony, dr. Fritsch, omawiając je, twierdzi, że istnieje wielkie podobieństwo pomiędzy tym szkieletem afrykańskim, a szkieletem człowieka przedhistorycznego t. zw. mentońskim. Słowem, genealogia nasza coraz bardziej odsuwa się w tył i urozmaica.







Z życia kukułek:

Pisklę kukułcze w gnieździe pliszki. — Pliszka-opiekunka wprowadza w świat swą pupilkę. — Pliszka, karmiąca młodą kukułkę.



Rewolucya w Albanii: Dzieci władcy albańskiego, ks. Wieda, na spacerze w Durazzo.

Rewolucya w Albanii.

„Miodowe miesiące“ ks. Wieda z Albanią trwały niedługo, bo akurat miesiąc. Ledwie zdążył się zainstalować w pałacu — nie swych przodków wprawdzie; ale może swych potomków — ledwie zdążył się przyjrzeć swej nowej stolicy Durazzo — aż tu część nowych poddanych zgotowała mu miłą niespodziankę, mały buncik czy rewolucyę.

Mianowicie mieszkańcy południowej części Albanii, Epiru, poczuli się niezadowolonymi z panowania Wilhelma, „mbret'a“ z austryacko-włoskiej łaski i w krótkiej drodze wypowiedzieli mu posłuszeństwo.

Ludność Epiru jest w przeważnej części - w liczbie około 150.000 — grecką i wolałaby panowanie greckie. Oczywiście te ich aspiracye popiera sąsiednia Grecya i w tym celu odciąga, jak może, uregulowanie granicy południowej Albanii i wycofanie z niektórych miejscowości Epiru stojących tam załogą wojsk greckich. Sami zaś Epiroci w celu oderwania się od Albanii, potworzyli t. zw. „święte bataliony“, które Grecy obficie zaopatrzyli nie tylko w karabiny i naboje, ale także w artyleryę. Liczbę żołnierzy w tych „świętych batalionach“ obliczają na 15—20 tysięcy. Dowodzą nimi oficerowie greccy, a nie bez tego, żeby i żołnierze regularnej armii greckiej nie zasilali ich szeregów.

„Święte bataliony“ w Epirze rozpoczęły walkę



„Uczta“ Platona: Scena z „Uczty“, wystawionej w „Teatrze niezależnym“ we Lwowie.

z żandarmeryą albańską, zresztą nie liczną, która też znalazła się w ciężkich tarapatach. Aby jej pomódz a zarazem wogóle utrzymać autorytet swej władzy i nie utracić tej części kraju na rzecz Grecyi, ks. Wied ogłosił „mobilizacyę“ w Albanii. Nie bardzo, co prawda, jest kogo mobilizować, bo prócz nielicznej żandarmeryi, Albania wojska nie posiada.

Co tylko jest albańskich żołnierzy, to już od tygodnia przeszło walczy w Epirze z powstańcami, broniąc przedewszystkiem większych miast, jak Argirocastro, Koney i t. d., które powstańcy epiroccy chcą zdobyć, a Koricę n. p. wzięli w formalne oblężenie. Jak się ta walka ze zbuntowanym Epirem skończy dla nowego państwa albańskiego i ks. Wieda, przewidzieć trudno. Na razie jest rewolucya — w miesiąc po objęciu tronu.



Egzotyczna niańka: Peruwianka z dzieckiem na głowie.

A trzeba dodać, że ta rewolucya wybuchła w tak przyjemnej dla ks. Wieda chwili, kiedy jego dzieci przybyły na nowe władztwo — czteroletni chłopiec „następca tronu“ i dziewczynka. W zimnych do tejpory Albańczykach te dzieci „mbreta“ wzbudziły trochę cieplejsze uczucia, — spacerując po Durazzo, zdobywają one popularność u poddanych dla swego książęcego papy. Ale losy wojny i wobec dzieci, nawet książęcych, są bezwzględne.

„Uczta“ Platona.

Dwadzieścia trzy wieki liczy sobie dzieło, a jednak jakże świeżo i współcześnie przemawia do nas, bo zawsze żywym tematem będzie dla ludzi miłość i zawsze ciekawa o niej rozmowa, zwłaszcza, gdy mówią o niej Ateńczycy z 4 w. przed Chr. i to tacy jak Platon. Ten twórca „bezzmysłowych“ wzruszeń, na samo wspomnienie wzgardliwe wzruszenie pięknych ramion pięknych pań powodujący, był człowiekiem dość dziwnym: zamiast używać świata i wspaniałych warunków, jakimi go los obdarzył, on myślał o niebieskich migdałach, wykładał w swej akademii własną naukę o ideach, pięknie i t. p. abstrakcyach. Niejedna z Czytelniczek wyobraża sobie osławionego Platona jako „idealistę“, który nawet porządnie kochać się nie umiał, nudząc ludzi opowieściami na ten temat.

Rehabilitując go, należy przypomnieć, że Platon, nie zawsze był stary (!?), a w swej młodości był piękny, wspaniałej postawy i atletycznej budowy, do tego stopnia, że z racyi wielkiej szerokości barów nazwano go Platonem, bo faktycznie imię jego było Aristokles — syn Aristona. Otóż ten młodzieniec, bogaty i arystokrata, niezwykle inteligentny, muzykalny, dobrze malujący i doskonały gimnastyk, stanowczo nie był „ascetą“, tylko wielką inteligencyą poparta wiedza i subtelna obserwacya doprowadziła go do poglądu, że to doczesne materyalne życie, walka o byt i fałsz na każdym spotykany kroku, jest przesmutne i głupie. Doszedł do wniosku, że po za tem musi coś jeszcze być, lepsze światy, jeżeli nie tu na ziemi, to w sferze ducha, idei — i tam też myślami odbiegał w rozmowach ze swym ukochanym mistrzem Sokratesem, a potem z licznymi słuchaczami.

Takie też nam dzieła pozostawił, pomniki najwyższego wzlotu ducha ludzkiego i do takich należy „Uczta“, czyli dyalogi o miłości.

Dzięki lwowskiemu „Teatrowi niezależnemu“, mogli tamtejsi miłośnicy dramatu klasycznego poznać to dzieło ze sceny. Scenizowane dyalogi o miłości, te, które naturalnie mogły się ostać ołówkowi prokuratorskiemu, ujęte w ramy dwu odsłon, stworzyły malowniczy obraz. W drugiej odsłonie reżyserya wprowadziła postać niewieścią Diotimy, która wprawdzie nie zjawia się na uczcie w dziele Platona, o której jednak wspomina filozof, przytaczając dyalog, jaki miał z nią. Inscenizacya była skromna, ale stylowa, a „Uczta“ zdobyła zupełny sukces.

Nasza illustracya przedstawia jedną ze scen „Uczty“.



Czterdziestopięciolecie pracy pedagogiczno-śpiewackiej: Prof. Mieczysław Horbowski.

Czterdziestopięciolecie pracy pedagogiczno-śpiewackiej.

W miesiącu obecnym upływa lat 45 od chwili, w której prof. Mieczysław Ramori-Horbowski, ówczesny artysta opery warszawskiej, wstąpił do tamtejszego konserwatoryum w charakterze nauczyciela śpiewu. Staranna praca nad materyałami śpiewackimi, doskonała metoda i wzmagająca się ilość artystów, zawdzięczających karyerę doskonałej metodzie, zwróciła uwagę władz rządowych, które powołały pedagoga tego na stanowisko profesora konserwatoryum w Moskwie, na którem to stanowisku przepędził jubilat lat kilkanaście, dając odnośnym sferom olbrzymie liczby uczniów, śpiewających na scenach operowych całej Rosyi. Przed sześciu laty w czasie zamieszek politycznych ustąpił prof. Horbowski ze stanowiska, przenosząc się do Krakowa, skąd po kilkuletnim pobycie przeniósł się do Medyolanu. Stamtąd, powołany na kierownika klasy śpiewu w konserwatoryum wiedeńskiem, pozostaje na tem stanowisku do dnia dzisiejszego. Liczni uczniowie Horbowskiego, zdobywszy najpoważniejsze stanowiska, śpiewają dziś na pierwszorzędnych scenach europejskich.



Pierwsza akademicka kooperatywa: Dyrekcya i rada nadzorcza Akademickiej spółki spożywczej w Krakowie. (X) Naczelny dyrektor Tomasz Dąbal. (XX) Przewodniczący rady nadzorczej St. Uniejewski.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

20

Profesor Dubreuil wskazał pewne środki lecznicze, polegające na zaszczepieniu mikrobów, lecz w tejże chwili powstał Piotr Sebonnier, mówiąc:

— Ja tu mam coś o wiele lepszego!

Podszedł do drzwi i zawołał Bamboula.

— Ten dzielny chłopak — rzekł Piotr Sebonnier — utwierdził ostatecznie moje przypuszczenia. Ojciec jego i matka stali się ofiarą „śmiertelnej śpiączki". Również wielu jego znajomych zapadło na tę chorobę. Objawy jej więc są mu dostatecznie znane.

— Oh! tak! — zawołał Bamboul — ja zaraz zgadnąć, że to ta choroba! Tylko Bamboul nie śmieć nikomu o tem mówić! Ale kiedy pan Sebonnier zacząć o tem mówić, to ja dokończyć i powiedzieć: „gorączka śpiączki"! I wtedy pan Sebonnier być bardzo smutny, bo myśleć, że mój pan umrzeć!... Ale ja mieć lekarstwo na tę chorobę!... Nikt tego w Europie nie wiedzieć! Ja mieć zawsze przy sobie liście i korzenie jednej rośliny z Afryki!... Ja nie wiedzieć jak się to nazywać po francusku, ale Bamboul pewny! Połknąć te liście i wyciąć gruczoły koło ucha i mój pan być zdrowy!

— Wyciąć gruczoły koło ucha! — powtórzył sceptycznie jeden z doktorów.

Lecz Piotr Sebonnier nie dał się pokonać.

— Jest to zupełnie naturalne — rzekł z powagą. — Choroba, jak zapewne panom wiadomo, powstaje z ukłucia muchy zwanej „tse-tse", która zatruwa krew, wydzielonym ze siebie mikrobem „hypnosane". Choroba ta rozwija się bardzo powoli, niekiedy objawy jej występują w rok lub dwa po zatruciu. Chyba, że... — tu przerwał Piotr Sebonnier i wzrokiem surowym objął pobladłą twarz Gewolskiego — chyba, że zachodzą tu okoliczności nadzwyczajne, o których na razie jeszcze mówić nie będę, i że lord Cateley został nagle zatruty tym mikrobem...

Tu Piotr Sebonnier zawahał się chwilę, jakgdyby szukając słów do wypowiedzenia dalszych myśli.

— Uczyńię panom pewne porównanie — odezwał się wkońcu. — Wyobraźmy sobie człowieka, którego usiłują otruć. Albo się to czyni w małych, niedostrzegalnych dawkach, lub też od jednego razu! A więc ja mam wrażenie, bo podobne wypadki spotykałem w Afryce, że choroba „śpiączki" u lorda Cateley wystąpiła z piorunującą szybkością!

— To są tylko hypotezy, mój panie — zauważył profesor Dubreuil.

— Jest to mojem niezbitem przekonaniem, panie profesorze — odpowiedział stanowczo Piotr Sebonnier. — A ponieważ lord Cateley zaszczycił mnie zaufaniem, które dotąd w panach pokładał, pozwolicie zapewne panowie, żebym przy waszej pomocy i kierunku, podjął się obecnie starań, mogących go uratować, to jest operacyi chirurgicznej?

Na te słowa szybko powstał Gewolski i śmiejąc się ironicznie, zawołał.

— Mamy być świadkami operacyi chirurgicznej, wykonanej przez tego pana, pod naszem okiem! Ależ to zakrawa na żart! Kimże więc jesteś, mój panie, że ośmielasz się narzucać nam swoją wolę!?...

Gewolski już zupełnie zdołać opanować pierwsze wrażenie przestrachu i osłupienia i zrozumiał, że tylko czelnością uratować się potrafi! A prowokując nieprzyjaciela, dawał mu do zrozumienia, że się go więcej obawiać nie potrzebuje. Był pewny, że Piotr Sebonnier nie ośmieli zdemaskować się, bo tem samem wydałby na siebie ostateczny wyrok!

Ale wybuch Gewolskiego bynajmniej nie wzruszył Piotra Sebonnier i wyraz dobroduszności i powagi nie zszedł z jego twarzy.

— Panie Gewolski — rzekł łagodnie — nie pozwoliłem sobie dotąd na krytykowanie podjętych przez pana starań koło chorego, tylko podkreślam objawy, niedostrzeżone przez pana. Przyzwano mnie, abym służył, o ile to możliwe, radą i pomocą. Radę tę przedstawiam panu lojalnie i szczerze, a reszta należy do pana!

— Choć trochę dziwnem mi się to wydaje, że jesteśmy zmuszeni dyskutować o medycynie z panem — rzekł zakłopotany trochę profesor Dubreuil — jednakże mając na względzie cenne dla nas wszystkich zdrowie lorda Cateley, zapytuję pana, czy uważasz operację za konieczną?

— Tak jest, profesorze!

— Jaką?

— Nacięcie koło ucha.

— Dlaczego właśnie w tem miejscu?

— Bo według wszelkiego prawdopodobieństwa tam mieści się źródło choroby. Mucha „tse-tse", jak mówią z doświadczenia murzyni, korzysta ze snu upatrzonej ofiary i w tem to miejscu zazwyczaj składa swój jad śmierciodajny.

— No a potem? Cóż się czyni po usunięciu tego gruczołu?

Piotr Sebonnier wskazał murzyna.

— Ten dzielny chłopiec mówił panom, iż posiada korzenie i liście cennej bardzo rośliny. Zrobimy z niej przetwór, który zastosujemy po dokonanej operacyi.

— Co znowu! — oburzył się Gewolski. — Używać lekarstwa nieznanego nam zupełnie!

— A przecież pan sam chciał zastosować preparat prof. Froeliga, również jeszcze przez pana nieznany.

— Opinia sławnego niemieckiego uczonego była dostateczną gwarancyą.

— A w tym wypadku gwarancyę tę daje doświadczenie długoletniego podróżnika, do którego chory czuje ufność nieograniczoną.

Profesor Dubreuil potrząsnął głową.

— Przedewszystkiem prosić będę o analizę tej rośliny.

— A tymczasem chory może umrzeć! — zawołał z oburzeniem Piotr Sebonnier.

— Wolą jest moją niezłomną — odezwała się milcząca dotąd miss Ewangelina — aby panowie zadość uczynili żądaniu pana Sebonnier.

— Żałuję mocno — odparł szczerze doktor Dubreuil — lecz wymaga pani od nas rzeczy niemożliwej. Ja sam niezwłocznie gotów jestem podjąć się tej analizy.

— Kiedy to już zrobione — rzekł Piotr Sebonnier.

— Przez kogo?

— Przezemnie.

— Ale czy pan może odpowiadać, że analiza ta uczynioną została zgodnie z wszelkiemi zasadami medycznemi? Podaje pan nam środek nieznany, a nauce błądzić po omacku nie wolno!

— Dyagnozę choroby przeprowadziłem skrupulatnie — odparł poważnie Piotr Sebonnier — i wskazałem panom jedyny w tym wypadku środek leczniczy. Srodek ten jest tu... pod ręką. Jeżeli go panowie odrzucicie, to będę zmuszony sądzić, że na wyzdrowieniu lorda Cateley bardzo mało panom zależy!

— Doprawdy! — zawołał Gewolski. — To śmieszne! Ja już słuchać dalej tego pana nie będę!

Mówiąc to ruszył ku wyjściu; trzech lekarzy uczynić chciało to samo. Profesor Dubreuil niezdecydowany stał na środku pokoju.

— Panowie opuszczacie mojego brata? — szepnęła miss Ewa.

— Skoro mamy innego zastępcę — mruknął Gewolski.

— Czy nie gorączkujemy się trochę, szanowni koledzy? — przemówił profesor Dubreuil. — W każdym razie — dodał zwracając się do miss Ewy — jasnem jest, że nie możemy podjąć się tej operacyi, nie zbadawszy rzeczy należycie!

— W takim razie biorę całą odpowiedzialność na siebie — oświadczył spokojnie Piotr Sebonnier. — Skoro panowie nie chcą się podjąć operacyi, ja sam do niej przystąpię.

Zdumienie po tem oświadczeniu ogarnęło wszystkich obecnych, nie wyłączając miss Ewy. Skorzystał z niego Gewolski i nachylając się do starej Angielki wyszeptał z przyciskiem:

— Pani sobie nie zdaje sprawy, że mamy do czynienia z wyjątkowym szarlatanem!

Miss Ewangelina rzuciła przerażone spojrzenie na Piotra Sebonnier, lecz tenże uspokoił ją ruchem ręki. Wyjął zwitek papierów z kieszeni i rzucił je niedbale na stół.

— Zagram teraz w otwarte karty, szanowni koledzy! — zawołał. — Nie jestem członkiem Akademii i nigdy nie byłem asystentem klinicznym. Jednakże skoro koledzy odstępujecie chorego, obowiązkiem moim jest was zastąpić!

— Co to ma znaczyć? — wyjąkał zdumiony Dubreuil.

— Te papiery, to mój dyplom medyczny. Nie nazywam się Piotr Sebonnier i nie jestem podróżnikiem z powołania! Jestem lekarzem, tak jak i wy koledzy! I jeżeli do tej pory nie odkryłem prawdziwego swego nazwiska, to jedynie ze względów osobistej ostrożności! Lecz teraz, pomimo następstw, na jakie się narażam, gdy widzę, że idzie o życie człowieka...

— Panie Sebonnier — wyszeptała miss Ewa.

— Oh! nie, miss Ewo! Już nie Piotr Sebonnier, tylko Piotr Moreau! — Oto tam leżą na stole papiery, sprawdzające moją tożsamość!

— Należy jaknajspieszniej uprzedzić lorda Cateley! — zawołał przerażony Gewolski.

Piotr Moreau podszedł do niego i utopił w jego twarzy surowe spojrzenie.

— Lord Cateley został już uprzedzony, bo przewidywałem uwagi pana... i skrupuły lekarza. Wiedziałem, że będę zmuszony sam podjąć się tej operacyi. Zechciejcie panowie wejść do pokoju chorego, a ujrzycie, że poczyniłem już wszelkie przygotowania!... I powinienem był działać bez waszego współudziału, panowie — dodał Piotr Moreau z wyższością patrząc na zebranych — lecz obawiałem się, aby ręka moja odzwyczajona od pracy tego rodzaju, nie odmówiła mi posłuszeństwa! Jednakże teraz, za żadną cenę nie pozwolę się nikomu zastąpić! Proszę tylko panów o łaskawą asystę, na wypadek, gdyby okazała się potrzeba pomocy!...

I, nie czekając na odpowiedź, Piotr Moreau otworzył drzwi przyległego pokoju. Wszyscy doktorzy mogli teraz zauważyć, z jakiem zniecierpliwieniem lord Cateley oczekiwał swojego wybawcy.

— Zgadasz się więc, John Harry?! — zawołała miss Ewa, rzucając się ku łóżku.

— Moja siostro — odpowiedział uroczyście chory — przebacz mi, że musiałem wyłączyć cię na chwilę od rozmowy, jaką miałem z panem Sebonnier. Dowiedziałem się z niej wiele ciekawych rzeczy. Pan Sebonnier doskonale przewidział, że będzie sam zmuszony podjąć się trudów operacyi, w celu uratowania mi życia. Czyniąc to, daje mi wielki dowód poświęcenia. Oddaję się ze spokojem w jego ręce. Jeżeli który z panów zechce w tej ważnej chwili asystować nowemu koledze, który pomimo niedobrych wspomnień z przeszłości, zasługuje na zupełne ich zaufanie i szacunek, wdzięczny mu będę niewymownie. Kochany panie Moreau — dodał lord Cateley wyciągając do doktora ręce — czyń ze mną, co uważasz za stosowne!

— Może który z panów pozostanie, by zachloroformować brata? — prosiła miss Ewangelina, widząc, jak lekarze jeden po drugim wysuwają się ku drzwiom.

— Oh, nie! nie! — zawołał John Harry — dosyć już snu!

— To będzie bolesne, mój bracie — tłumaczyła miss Ewa.

— Nie! nie chcę! Mój poczciwy Bamboul unieruchomi mnie, jeżeli zajdzie potrzeba!

Bamboul stał już przy łóżku; szybkim ruchem Piotr Moreau wskazał mu miednicę, napełnioną dezynfekującym płynem, w której murzyn starannie umył ręce. Poczem Piotr Moreau również umył ręce, przypasał płócienny fartuch i uczynił drobiazgowy przegląd swoich narzędzi chirurgicznych. Zwrócił się następnie do doktorów, zajętych cichą rozmową w drzwiach pokoju:

— Prosiłbym którego z panów o pomoc.

Profesor Dubreuil miał krótką chwilę wahania, jednak fachowa ciekawość zwyciężyła. A przytem w razie udanej operacyi, co za ciekawe odkrycie dla Akademii medycznej!

Piotr Moreau doznał lekkiego drżenia, przybliżając się ze skalpelem w ręku do łóżka chorego. Aby w danej chwili okazać całą zimną krew i sprawność, od kilku już dni spędzał kilka godzin na oddziale chirurgicznym i w sali operacyjnej współdziałał we wszystkich najważniejszych czynnościach. Smiało więc nadciął skórę u szyi John Harrego i dokonał wycięcia niebezpiecznego gruczołu.

Lord Cateley, który dotąd nie drgnął nawet i nie wydał najmniejszego jęku, westchnął ciężko, a czoło jego pokryły wielkie krople potu.

Westchnienie to zaniepokoiło Piotra Moreau. Zwrócił się do profesora i szepnął prosząco:

— Proszę pana, niech mnie pan zastąpić zechce przy opatrzeniu rany!

Dubreuil z całą usłużnością podbiegł do chorego, mówiąc:

— Jestem na usługi szanownego kolegi, ale czynność tę powinien właściwie załatwić domowy lekarz, pan Gewolski.

Wtedy Piotr Moreau, nie odwracając się, zawołał;

— Panie Gewolski, proszę tutaj! Gdzie jest doktor Gewolski?

I przeczuwając całkowite zwycięstwo, uśmiechnął się do profesora, bo nikt na to wezwanie nie odpowiedział.

Gewolski wraz z innymi lekarzami wysunął się z pokoju...

Horyzont się zaciemnia.

Książę Kiwani, dość zdenerwowany, lecz zadowolony z siebie, przechadzał się po swoim gabine-

cie, oczekując na wejście fakirów, których kazał przed siebie zawezwać, gdy ujrzał przez okno znaną i groteskową postać pana Morela, „nadwornego odnawiacza obrazów“. Azyatycki władca brwi zmarszczył.

— Odwołać fakirów! — rozkazał służącemu, stojącemu przy drzwiach — i wprowadzić natychmiast malarza. Córka zaś jego niech się uda do pracowni księżniczki!

Pan Morel przeczuwał, że dzisiejsza rozmowa z księciem nie będzie należała do najprzyjemniejszych, bo gdy znalazł się w obecności władcy, dobroduszna jego twarz wyrażała wielkie zakłopotanie.

— Co to znaczy, panie Morel? Zdaje mi się, że mnie pan masz zamiar opuścić! — zawołał książę surowym głosem.

Malarz jednak nie zdążył jeszcze odpowiedzieć stosownem tłumaczeniem się, gdy książę podszedł bliżej i kładąc mu rękę na ramieniu, wyrzekł dobrotliwie:

— A co tam nowego? Czy jesteś chory, mój przyjacielu?

Uwagę tę wywołała niezwykła bladość na twarzy pana Morela, zazwyczaj czerstwej i zdrowo wyglądającej.

— Czy to podróż morska tak się panu przysłużyła? Bo też co pana skłoniło do udania się do Anglii, do tego lorda Cateley, kiedy mnie pan jest tak potrzebny! Bo przecież pan wiesz, że go zabieram do Kiwani!

Pan Morel odpowiedział drżącym głosem, że ponieważ wyjazd jego do Indyi nie był jeszcze ostatecznie postanowiony, nie mógł odmówić żądaniu lorda, który posiadał wspaniałą galeryę i mógł go zatrudnić u siebie na czas nieograniczony. Podróż powrotna była cokolwiek uciążliwa z powodu niespokojnego morza, które opóźniło nawet przyjazd z Dovre do Calais.

— Byliśmy wszyscy chorzy... i żona i moje dwie córki, z któremi projektowałem zawsze zwiedzenie Londynu. Skorzystałem więc teraz z nadarzającej się sposobności! A teraz, wobec tej nie bardzo szczęśliwej próby, lękam się odważyć z rodziną na tak daleką podróż do Indyi.

Błysk niezadowolenia przebiegł po twarzy księcia Kiwani.

— Cóż to znowu? — rzekł zniecierpliwiony. — Parogodzinna przejażdżka tak źle pana usposobiła? Wydajesz mi się pan całkiem zmieniony! Nie poznaję już głosu pana, ani zwyczajnej twarzy!

— Oh! to przejściowe — zapewnił pan Morel. — Sądzę, że teraz na lądzie odzyskam zwykłą równowagę!

Książę Kiwani nerwowo przebiegł pokój, rzucając ciągle niezadowolone spojrzenia na przybitego malarza.

— Córka moja jednak liczy na zabranie pana i cieszy się tem bardzo! A ten pański lord Cateley nie jest w stanie wynagrodzić pracę pana, tak, jak to ja uczynię! Co znaczy restauracya marnej jakiejś galeryi obrazów wobec tej pracy, jaką panu powierzę. Radzę się panu zastanowić, panie Morel! Masz rodzinę, córki! Odrzucić moją propozycyę, to odrzucić majątek! A przytem przyjaźń, którą okazuje księżniczka Kita pańskiej córce, nie jest bez wartości! Córka moja będzie teraz pozbawiona towarzystwa miss Ewangeliny Goldenspeech, która jest zmuszona bratu się poświęcić. No, panie Morel! Czy i teraz odmówi pan mojej prośbie — prośbie ojca? Zastanów się pan! Oblicz zyski i podaj swoje warunki. Nie odrzucę żadnego, byle tylko zadowolić moje jedyne dziecko! A przytem trafia się panu niezwykła sposobność do odbycia wspaniałej podróży. A na jakim to parowcu przeprawił się pan teraz przez kanał La Manche?

— W tamtą stronę na bardzo dobrym turbinowym steamerze, lecz z powrotem musieliśmy przejechać na jakimś starym klekocie, który huśtał nami niemożliwie — odpowiedział Piotr Morel.

— Do dyabła! To mi dostatecznie tłumaczy nieszczęśliwą minę pana! — zaśmiał się książę. — Ale powiedz mi, mój przyjacielu, czy zaangażowałeś się już formalnie wobec lorda Cateley?

— Nie widziałem go jeszcze dzisiaj — odparł malarz lekko zmieszany. — Pierwszą moją rzeczą po powrocie było przybycie do pałacu księcia!

— Wątpię, czy wogóle ujrzysz dzisiaj lorda. Mam o jego zdrowiu niebardzo dobre wiadomości, a nawet, o ile sobie przypominam — dodał książę przesuwając rękę po czole — dziś ma się odbyć w mieszkaniu lorda konsylium, mające zadecydować o preparacie profesora Froelinga! Gdyby się to nie udało!... Nieszczęśliwy człowiek! W każdym razie, kochany panie Morel, gdy się pan z nim zobaczy, staraj się zwolnić z danego mu przyrzeczenia. Przyrzeknij mu pan dokończyć zaczętych robót po powrocie z Indyi. A więc, rzecz postanowiona!? Jesteś już pan moim więźniem!

Mówiąc to, książę serdecznie uścisnął rękę malarza i pożegnał się z nim, nie czekając nawet na decydującą jego odpowiedź.

Po odejściu Piotra Morel, czas jakiś jeszcze chodził po pokoju głęboko zamyślony; wkońcu przypomniał sobie fakirów.

— Ah! prawda! — szepnął — mam się z nimi rozprawić! Muszę ich mieć pod ręką, aż do czasu, w którym stary wyda papiery, które ukrywa w ruinach Zend Avesta! Podszedł do stolika i zadzwonił.



— Gdzie jest doktor Gewolski?

— Przyprowadź mi fakirów! — rozkazał służącemu. Poczem usiadł przed biurkiem, przeglądając papiery.

Gdy zawezwani zostali wprowadzeni do gabinetu, książę nie raczył ich nawet obdarzyć spojrzeniem.

— Jakie są wasze zamiary? — zapytał, przeglądając dalej listy i akta rozłożone na biurku.

— O panie! — odpowiedział stary Falik. — Przekonałeś nas, że jesteś naszym władcą! Jesteśmy ci posłuszni!

— Czy słowa twoje są szczere, Faliku?

— Przysiągłem na bogów naszych, Wisznu, Brahmę i Siwę!

— Ale twój towarzysz, który nie był świadkiem przewagi mojej nad tobą?

— Mój towarzysz jest młody. Uznaje moją wolę!

— Więc i ty przysięgasz, Sandralu!?

Młody fakir uniósł ręce do czoła i wyrzekł poważnie:

— Przysięgam na bogów naszych, Brahmę, Wisznu i Siwę, że nie będę miał innej woli, prócz twojej, o panie mój, ponieważ najgorętszem twojem życzeniem jest powrócić niezależność naszej ojczyźnie!

— Ale zawsze będziesz pamiętać o tem, że nie uznaję żadnej przemocy, żadnych mordów! Przyznać musisz, że twoje środki zaradcze były niefortunne! Od dni kilka czytasz dużo; postarałem się, aby ci dostarczono dzienniki francuskie i angielskie, które musiały cię przekonać, że w tej Europie, która ci była przykładem, brzydzą się przemocą. Osiągniemy rozwiązanie największych zagadnień socyalnych jedynie przez uznanie nowych praw, przez ewolucyę obyczajów. Trzeba będzie może czekać wiek cały na dopięcie naszego celu!... Ale dojdziemy do niego! Przysięgasz więc, że zgodnie z nami zawsze iść będziesz!?

— Przysięgam ci, o panie! Ale czy będę miał możność powrotu do Indyi? Czyż nie jestem śledzony na wszystkich granicach państwa, ponieważ przekonano się, że wiadomość o śmierci mojej była tylko wybiegiem.

— Przewidziałem to wszystko — odparł majestatycznie książę.

— Otóż — rzekł po chwili namysłu. — Trupa, do której należeliście na wystawie londyńskiej, powraca do Indyi.

Falik i Sandral drgnęli, zdziwieni.

— Impresaryo miał się udać do Berlina i Petersburga — zauważył Falik.

— Zrzekł się nadziei dobrych zysków wobec sumy, jaką mu wręczyłem. Za mojem staraniem cała trupa, zamiast udać się do Anglii, dziś jeszcze siądzie na statek parowy w Dovre i jutro stanie w Marsylii, gdzie oczekiwać będzie dalszych moich rozkazów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odjedzie z Marsylii na „Indianie“, w tym samym czasie, co i ja. Bo ja również już opuszczam Francyę. Posądzono was w Anglii o szalbierstwo i o to, żeście dotarli aż do mnie w celu morderczym. Wasze taktowne zachowanie się i poświęcenie obmyło was w oczach moich z tych zarzutów. I pozwalając wam podróżować ze sobą, daję wam dowód wiary i zaufania. Widzisz więc, Sandralu, jaki straszny kłam zadałbyś tej wierze, gdybyś powrócił do dawnych, gwałtownych środków! Trzeba się jednak mieć na baczności przed niedowierzaniem detektywów angielskich, Mógłbyś zapewne przeistoczyć się do niepoznania. Sądzę jednak, że byłoby rozsądniej, gdybyś kazał się zamknąć w lakowej trumnie, która przywiozła tu Falika. Znajduje się ona u sławnego lekarza Gewolskiego. Nie obawiasz się zapewnie uśpienia?

Sandral odpowiedział pewnem siebie spojrzeniem.

— A więc udacie się obydwaj pod strażą Matjasego tej nocy jeszcze do laboratoryum doktora Gewolskiego. Tam uśpi cię Falik. A jutro rano wóz z Towarzystwa „Paryż-Lyon“ przybędzie, aby cię zabrać. Matjasi miał się tem zająć i dziwię się nawet — tu książę spojrzał na zegarek — powinien już być z powrotem... Ale słyszę trzykrotne uderzenie młotkiem, oznajmiające jego przybycie. Jeżeli wszystko zostało pomyślnie załatwione, odjedziesz w ten sposób... Falik i Matjasi towarzyszyć ci będą. A jutro wieczorem zostaniecie oddani w ręce impresaria, który wam zapewni powrót do Indyi.

— To jest Anglik — zauważył Sandral, z lekkim niepokojem w głosie.

— A więc człowiek, którego można być pewnym — odparł książę — o ile będzie pewnym dobrej nagrody.

W tej chwili zapukano do drzwi i na progu ukazał się Matjasi.

— Wszystko załatwione, o panie!

— Bez trudności?

— Tak jest.

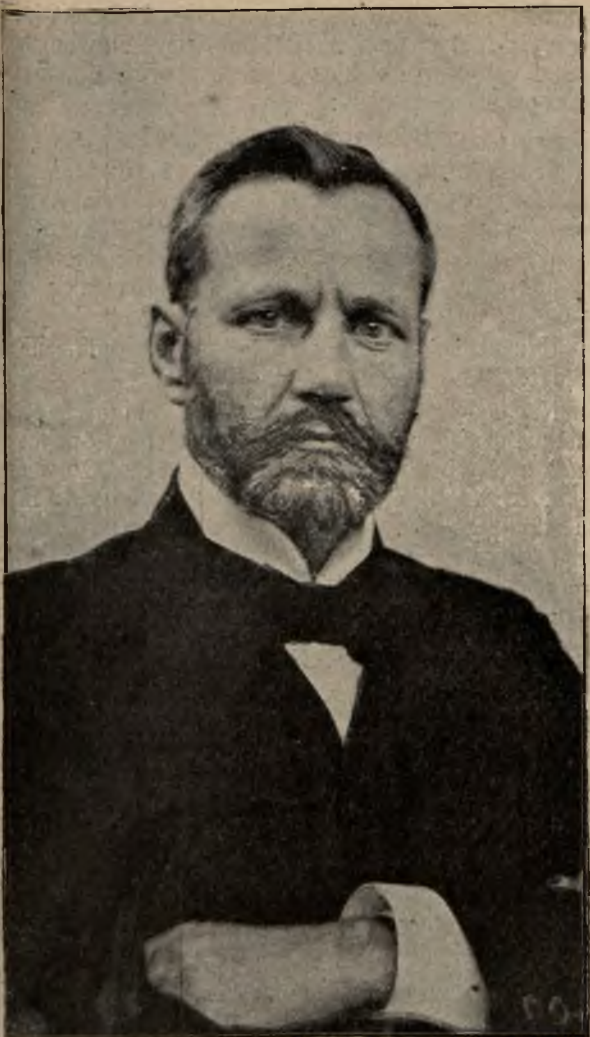
— A więc?

— A więc tak, jak było obmyślane — rzekł Matjasi, spoglądając kolejno na księcia i fakirów — udamy się tej nocy do laboratoryum doktora Gewolskiego. Falik uśpi Sandrala i poczekamy na wóz pogrzebowy. — Czy mój pan porozumiał się z doktorem Gewolskim?

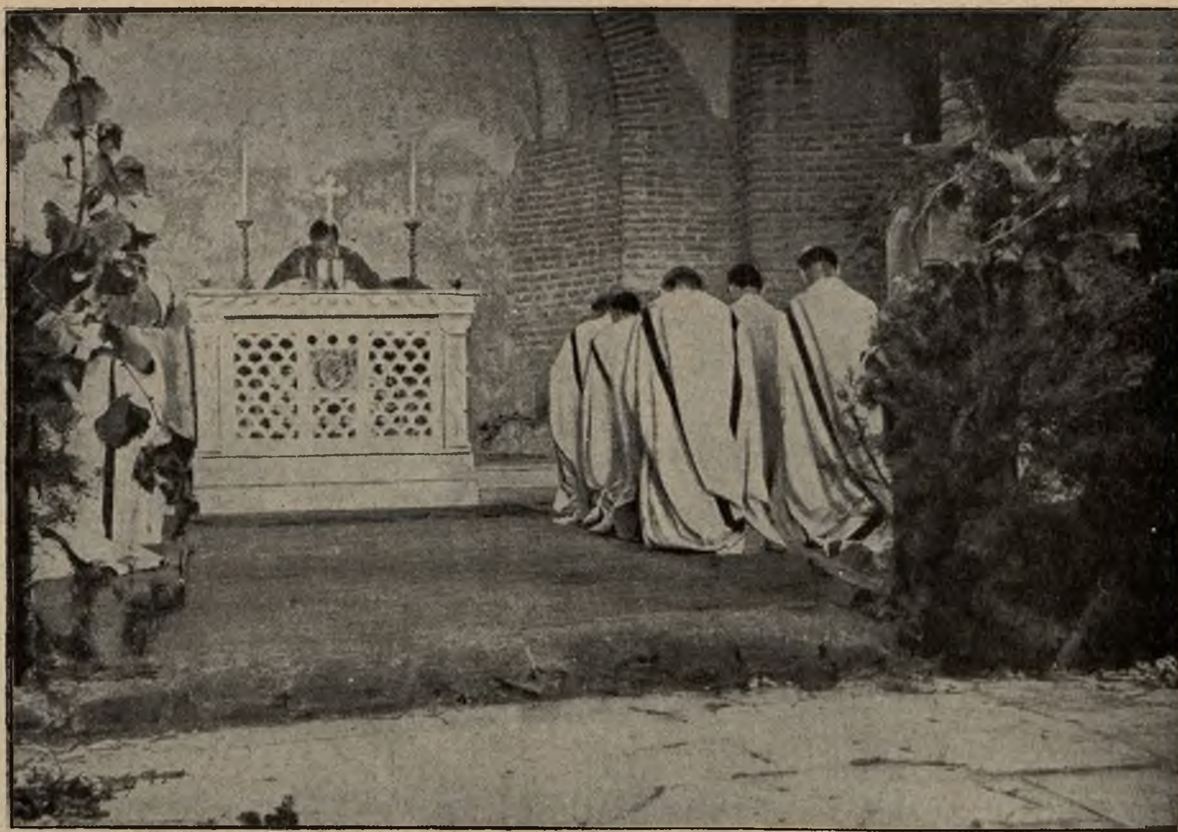
Tak jak przedtem, książę spojrzał na maleńki złoty zegarek, stojący na stole.

— Oczekuję go — odpowiedział. — Przypuszczam, że stan tego biednego lorda nie zatrzyma go tam do nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na posterunku: S. p dr. Stanisław Droba, prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie.



Echa świąteczne: Nabożeństwo w rzymskich katakumbach.

Na posterunku.

Straszna śmierć... Zaraziwszy się nosacizną, po długich, bo miesięcznych prawie okropnych cierpieniach, spowodowanych tą wstrętną a nieuleczalną chorobą, zmarł dnia 12 b. m. w Krakowie dr. Stanisław Droba, prymaryusz szpitala św. Łazarza. Był to prawdziwy zgon na posterunku walki o zdrowie ludzkości, którą toczył nieustannie młody jeszcze lekarz i zdolny uczony. W szpitalu oddawał się on pielęgnowaniu chorych z całem poświęceniem energii i czasu, a prócz tego pracował naukowo w dziedzinie bakteryologii, wydając cały szereg dzieł, które mu zjednały poważne stanowisko w nauce medycyny i stanowisko docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwłaszcza zwróciły uwagę jego badania nad gruźlicą i nagminnem zapaleniem opon mózgowych.

S. p. Droba miał umysł wielce ruchliwy i żądny wiedzy. Po ukończeniu wydziału medycznego poświęcał się bakteryologii w zakładzie prof. Nowaka. Gdy zaś objął zarząd oddziałem chorób zakaźnych w szpitalu św. Łazarza, rozwinął tu niezmiernie intenzywną działalność. Tu też spotkała go śmierć. Od przywiezionego do szpitala robotnika, zarażonego nosacizną, nabawił się tej choroby, od której też zmarł w sile męskiego wieku, bo w 44 roku życia.

Pogrzeb ofiary obowiązku odbył się w dniu 14 kwietnia z domu przedpogrzebowego na cmentarzu krakowskim przy nader licznym udziale publiczności ze wszystkich sfer. Nad otwartą mogiłą przemawiali: członek Wydziału krajowego, dr. Bernadzikowski, prof. dr. J. Nowak i prymaryusz dr. Latkowski.



Echa świąteczne: „Emaus“ przed kościołem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Kronika tygodniowa.

I tak, aniśmy się nawet oglądnęli, a jest już po świętach, co zaś najgorzej, dzięki wzmożonemu po wielkim poście apetytowi i pragnieniu zniknęły też świąteczne zapasy, stałe i płynne. Ja sam we środę rano przed wyjściem do Redakcyi spożyłem ostatni kawałek szynki i popiłem ostatnim łykiem węgrzyna, naturalnie krajowego wyrobu, gdyż swojski nasz przemysł otaczam szczególniejszą opieką i faworem.

Do bab nie zabierałem się wcale, także do placków, tortów i mazurków, życie bowiem uważam za jedno pasmo goryczy, a wszelakie słodycze zostawiam sobie na niebo.

Jak zaś spędziłem cały ten tydzień, począwszy od środy ubiegłej, gdy kronikę oddałem w ręce pana metrampaża (pozwolę sobie dodać, że znów uciął jej potężny kawał ogona! Ten człowiek z taką precezyą włada nożycami, iż twierdzę, że minął się stanowczo ze swem powołaniem, powinien był zostać nie drukarzem, ale dziennikarzem, już choćby krawcem!...), postaram się poniżej opowiedzieć. Będzie to znakomity materyał dla mego przyszłego biografa, gdyby kiedyś zabrał się do skreślania dziejów mego pracowitego żywota, a chyba na to zasłużyłem sobie swą dotychczasową działalnością!...

Popołudnie więc środowe po zrobieniu korekty i rewizyi poświęciłem wypoczynkowi i rozmyślaniu nad znikomościami, zwłaszcza, że obiad w domu dano mi postny, to jest zupkę ziemniaczaną i śledzia marynowanego i zawiadomiono, że mięsa nie ujrzę na stole aż do niedzieli.

Ha! Trudno — pomyślałem sobie w duchu — głową muru nie przebiję, z żoną o to kłócić się nie będę, doświadczę zresztą przyjemności jarskiego żywota i kto wie, czy potem nie palnę na ten temat jakiejś naukowo-popularnej rozprawki, choćby na złość naszym rzeźnikom, którzy musieliby chyba zbankrutować, gdybyśmy wszyscy zamiast mięsa zaczęli się odżywiać różnemi zieleninami i jarzynami. Tego rodzaju strawa dodaje sił i fantazyi, tak mnie przynajmniej zapewniał jeden zdeklarowany jarosz, który od lat szeregu prócz własnego języka (a i to go do pasyi doprowadza), nie miał w ustach innego kawałka mięsa. Jako wzór postawił mi przed oczy pełnej krwi arabskiego rumaka i hiszpańskiego byka, które, mięsa wcale nie jedząc, cieszą się przecież i siłą i zdrowiem i humorem!

Pogodziłem się więc z losem i do tego stopnia złagodniałem, iż oświadczyłem się mojej lepszej połowie z gotowością pomagania przy czynnościach gospodarskich.

Kto wie, czy nie był to pierwszy objaw zmienionego trybu życia!

Moja magnifika zwołała też zaraz wojenną naradę, w której wziął udział cały domowy fraucymer, w charakterze zaś fachowego konsulenta poczciwa nasza kucharka, Kasia. Obrady były tajne, po godzinnych debatach ogłoszono mi ich wynik.

Brzmiał on mniej więcej w ten sposób:

„Zważywszy, że jako mężczyzna, na czynnościach kuchennych zupełnie się nie znam i przeszkadzałbym tylko, zamiast pomagać, ofertę moją odrzuca się *a limine*. Natomiast, o ile mam ochotę, mogę wyręczyć Kasię w zawieszaniu firanek, trzepaniu mebli, i froterowaniu podłóg."

Oświadczenie to przyjąłem do wiadomości i pomyślałem sobie, że zawieszanie firanek przyczyni się do wyrobienia w sobie zgrabności ruchów przy spinaniu się podczas Rękawki na słup, na którym Rada miejska podgórska umieszcza różne prezenty, trzepanie mebli wygimnastykuje me mięśnie rąk i klatki piersiowej, froterowanie zaś sprawi taką samą przyjemność, jak ślizgawka lub tango.

Zdrowie moje może więc tylko zyskać na tem, tak mnie zresztą moja połowica przekonywała, a ona zawsze ma racyę.

Że się na czynnościach kuchennych, specyalnie zaś, o ile one odnoszą się do przygotowań świątecznych, nie znam, o tem dowiedziałem się także z listu, jaki odebrałem w sam Wielki Piątek.

Brzmiał on, jak następuje:

„Panie Kronikarzu!

Dziwi mnie bardzo, że wtykasz Pan swój czcigodny nos w nieswoje rzeczy, na punkcie bowiem przygotowań świątecznych okazujesz najzupełniejszą ignorancyę, co zechciej przyjąć do swej wiadomości. Zechciej też w najbliższej kronice, na tem samem miejscu i tym samym drukiem sprostować na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, iż nie jest prawdą, jakoby przed świętami Wielkiejnocy tarło się mak, natomiast prawdą jest, że mak trze się przed Bożem Narodzeniem do strucli.

Przyjm Pan przy tej sposobności wyrazy współczucia dla swej nieświadomości.

Jedna z wielu."

Nie chcąc się narazić na proces prasowy, który, nie wiem, jakby wypadł, zacząłem szukać w różnych podręcznikach kucharskich i szczęśliwie wpadłem na wiekopomne dzieło ś. p. Lucyny Ćwierciakiewiczowej, jedynej z pomiędzy piszących kobiet, którą szanuję i podziwiam, p. t. „Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów i zbiór przepisów pieczenia ciast i smażenia konfitur".

W rozdziale, traktującym o dekoracyi stołu wielkanocnego, przeczytałem, iż ozdobą jest tort makowy, przepis zaś, jak się go przyrządza, mówi wyraźnie, iż mak musi być należycie utarty, gdyż w przeciwnym razie byłby bardzo niestrawny, jak o tem zresztą dowiedzieć się można i z wskazówek miejskiego fizykatu, dbającego o nasze zdrowie...

Odpowiadam więc Szanownej Interpelantce:

„Nie jest prawdą, jakoby tarcie maku należało wyłącznie do czynności przygotowawczych przed Bożem Narodzeniem, natomiast prawdą jest, iż uskuteczniа się je i przed Wielkanocą, jak się sam o tem miałem sposobność przekonać, widząc w wielu domach torty makowe, babki z makiem i tym podobne makowe smakołyki!"

Na tem polemikę zamykam, nie chciałbym bowiem prowadzić „wojny z babami", wystarczy mi, jeśli ją mam przez cały rok w domu, lub widzę na scenie Teatru Ludowego, który rozbił swe namioty w Parku Krakowskim dzięki staraniom Syndykatu dziennikarzy.

Wielki Czwartek spędziłem więc bardzo ruchliwie, z jaką zaś energią trzepałem meble, mogą się przekonać Sz. Czytelniczki, gdy się dowiedzą, że na dwu fotelach aż materya popękała.

Podczas ustawiania kanapy miałem jednak awanturę, gorszą od tej, jaką Miłośnicy przeszłości miasta Krakowa robią magistratowi w sprawie przesunięcia kamienia Kościuszki, by tramwaj mógł wygodniej po Rynku kursować.

Ja proponowałem, by ze względu na wygodę postawić ją, t. j. ową nieszczęsną kanapę, która o mały figiel nie stała się jabłkiem niezgody w tak dobranem, jak nasze, małżeństwie, w kącie naprzeciw okna, moja żona twierdziła, że na żadne nowatorstwa się nie zgodzi, a kanapa zostać musi tam, gdzie stała od lat dwudziestu, to jest między oknami.

Posypały się argumenty z jednej i drugiej strony, ostatecznie musiałem ustąpić, sądzę, że w ten sam sposób postąpi i magistrat, łatwo bowiem mogłoby się zdarzyć, iż ktoś zaproponowałby zburzenie wieży ratuszowej, by odsłonić charakterystyczny komin na odwachu (zabytek miejskiego budownictwa z drugiej połowy dziewiętnastego wieku), lub zdemolowanie kościoła i klasztoru Franciszkanów, zabierającego światło pałacowi Wielopolskich i Larysza.

Wystarczy zrobić tylko początek, reszta pójdzie już, jak z płatka.

W Wielki Piątek gasną ogniska domowe, otrzymałem też najwyższe pozwolenie, by zamiast obiadu pójść sobie na spacer i po drodze coś przetrącić. Skorzystałem z tego, rzecz prosta i powędrowałem „pod Obraz", potem „pod Palmę" i tak dalej i dalej, a muszę przyznać, że aż serce mi rosło, gdym wszędzie widział, choć jeszcze dwunastej nie było, w miłej zgodzie urzędników wszelkich dykasteryi, tak rządowych, jak i autonomicznych, spożywających tradycyjnego śledzika i zwilżających go potem smakowitym pilznerkiem.

Wracając do domu, kupiłem pod Maryackim kościołem grzechotkę do domowego użytku, gdy mi żona będzie zanadto dokuczać.

Sobota nie różniła się bardzo od piątku. Rano musiałem pomódz Kasi przy wieszaniu firanek, czemu żona się wcale nie sprzeciwiała, wierzy mi bowiem, że jej nie zdradzę, zresztą Kasia ma już lat pięćdziesiąt i ośm, a u nas służy już od lat trzydziestu. Zaczęła swą karyerę jako karmicielka najstarszej mej córki, obecnie jest kucharką i panną do wszystkiego w jednej osobie.

W samo południe (obiadu znowu nie było!...) wydano mi polecenie, bym się przespacerował, a potem sprowadził księdza celem poświęcenia zapasów świątecznych, niestety nie potrafiłem się wywiązać z tego mandatu, spotkałem bowiem kilku kolegów i przyjaciół, którym również w domu jeść nie dano i razem z nimi zacząłem zwiedzać... naturalnie knajpki. Wróciłem dopiero koło północy, lekko zaprószony, w domu jednak wszystko już spało, więc obeszło się bez awantury!

Najgorzej, że gdzieś w drodze zgubiłem grzechotkę, lub też może ukradł mi ją który z towarzyszów niedoli, mający tak samo, jak ja, kłótliwą magnifikę.

Niedziela, nastrój pod każdym względem bardzo uroczysty. Przed pójściem do kościoła święcone jajko z rodziną. Życzyłem mojej połowicy głównej wygranej na loteryi klasowej, wraz z premią, ona odpowiedziała w zamian:

— Daj ci Boże rozum, mój stary!

Potem buzi z dubeltówki, ale nie z takim już ogniem, jak to ongiś, przed trzydziestu laty, wreszcie wymarsz z domu, każde w swoją stronę, ja do przyjaciół politycznych, żona do przyjaciółek, by się przypatrzyć, jak stół ubrany i dowiedzieć, czy babki się udały.

U nas się udały, bośmy je wzięli w cukierni na kredyt.

Nie będę opisywał, gdziem był, com jadł, co piłem, boję się bowiem, że z zazdrości gotów mi to znów obciąć pan metrampaż, powiem tylko, że w tym roku, ze względu na zbliżające się wybory do Rady miejskiej, gościnność staropolska naszych demokratów doszła do punktu kulminacyjnego. Choć Wisła z brzegów nie wystąpiła wcale, w żadnym roku nie było tylu zalanych. Przyczyniły się także i ciężkie czasy, niektórzy pili ze zmartwienia, że jest źle, a może być jeszcze gorzej.

Na ogół muszę przyznać, że wolę demokratyczne przyjęcia od arystokratycznych, tamci bowiem dają więcej jeść i pić, a mniej się bawią w etykietę, z której nikt jeszcze nie był tłusty.

Ilu kandydatom obiecałem poparcie, tego już nie pamiętam, wobec tego jednak wstrzymuję się od wszelkiej agitacyi, by przypadkiem któregoś nie pominąć.

Do domu wróciłem już po dziesiątej. Złożyło się dobrze, bo byli goście, więc i dziś uniknąłem gromów, kładąc się przecież spać, myślałem o tem, jaki mnie jutro czeka „Śmigus" od mej starej!...

Poniedziałek podobny znów, jak dwie krople wody, do niedzieli.

Po lekkiej przekąsce w domu dalszy ciąg wędrówki po znajomych, przed południem w samem mieście, popołudniu wycieczka na Zwierzyniec, gdzie odbywał się Emaus.

Znajomi śmiali się ze mnie, iż przepowiadałem na święta deszcz, a tymczasem pogoda, tłumaczyłem się, że i hrabia Berchtold, a on przecież mądrzejszy odemnie, nieraz się także pomylił! Zresztą stanęło częściowo na mojem, w niedzielę wieczór padał bowiem deszcz, ale podobno uproszony przez pana Nowotnego, by nie było kurzu w poniedziałek.

Wtorek, to już właściwie dzień półświąteczny, choć na popołudnie wypada właśnie Rękawka na Podgórzu, na którą się wybierałem, aby zamanifestować łączność obu miast ze sobą i odwiedzić przyjaciół i znajomych z tamtej strony Wisły. Podgórzanie zaś, to także demokraci z krwi i kości, zaopatrzyli się więc w odpowiednią ilość wszelkiego jadła i napoju i przyjmowali nas z prawdziwie staropolską gościnnością, wobec czego próbowanie zręczności w spinaniu się na słup naturalnie odpadło, a ja, rozanielony, późnym dopiero wieczorem powróciłem na łono stroskanej rodziny, zadowolony, że czasu świątalnego nie zmarnowałem!

Echa świąteczne.

Minęły święta, jak sen — złoty wprawdzie, o tyle tylko, że trzeba było dużo złota podczas nich wydać — ale w każdym razie piękny. Zwłaszcza, że zeszły się razem z cudowną, iście wiosenną pogodą, która jasną zielenią drzew i łąk, czystym błękitem nieba, złotem promieni słonecznych mówiła nam o święcie zmartwychwstającej przyrody.

Pogoda ta w znacznym stopniu pomogła ludziom do utrzymania nastroju świątecznego i kultywowania tradycyj wielkanocnych. Uświęcone zarówno przez Kościół, jak zwyczajowo doroczne wycieczki na „Emaus“ na Zwierzyniec i „na rękawkę“ na Podgórze do kopca Krakusa udały się Krakowianom znakomicie. Przedewszystkiem „Emaus“ połączony z odpustem i uroczystemi nabożeństwami w kościele P. P. Norbertanek i kościółku Salwatora na górze, gromadził przez cały dzień tłumy Krakowian, ściągnięte też zarówno pobożnością, jak ciekawością i chęcią zabawy, jak wreszcie tradycyjnem przyzwyczajeniem. Jak zwykle, przestrzeń przed jednym i przed drugim kościołem przedstawiała się jak barwny obóz, pełen namiotów z przedmiotami kultu i różnymi innymi artykułami, ludzi, gwaru, wrzasku trąbek odpustowych i t. d.

Niemniej uroczyście a w większem niewątpliwie skupieniu obchodzi święta wielkanocne nasz lud wiejski. Jedna z naszych illustracyi przedstawia uroczystość wielkanocnego święcenia darów Bożych przed szkołą w Toniach, gdzie w malowniczej grupie zebrały się ze „święconem“ dziewczęta z całej wsi.



Echa świąteczne: Dziewczęta ze „święconem“ przed szkołą w Toniach pod Krakowem. (Fot. konkursowa Piotra Wójcika).



Pojedynek Polaków w Paryżu Dr. Chwistek i p. Dunin-Borkowski w chwili starcia.



Rewolucya w Albanii: Patrol konnicy albańskiej na ulicach Durazza.



Echa świąteczne: Przed kościołem Salwatora na Zwierzyńcu podczas „Emausu“.

Nietylko zresztą u nas, ale na całym świecie chrześcijańskim, a zwłaszcza katolickim świąteczne nabożeństwa wielkanocne odznaczają się wielką uroczystością.

Najwspanialsze oczywiście są w stolicy chrześcijaństwa — w Rzymie, a pomiędzy rzymskiemi nabożeństwami odznaczają się rzewnym nastrojem i symbolicznem znaczeniem nabożeństwa w katakumbach. To, daleko za murami Rzymu położone, „Pole święte“ pierwszych męczenników chrześcijaństwa, kaplice i ołtarze, wykute w około 20-metrowej głębokości pod ziemią, pomiędzy kurytarzami mieszczącymi groby z przed 18-tu wieków — są idealnem miejscem do celebrowania nabożeństw, symbolizujących Zmartwychwstanie Pana. Jak skruszył opokę zmartwychwstający Chrystus, tak Kościół z podziemi katakumb, z kości męczenników zmartwychwstał na światło dnia, na panowanie nad duszami świata — i dziś dzwony kilkuset kościołów Rzymu głoszą donośnie tryumf tej sprawy, o której ongi szeptem mówiły głosy wyznawców w katakumbach.

Illustracya nasza przedstawia nabożeństwo w jednej z kaplic w katakumbach.

Pojedynek Polaków w Paryżu.

Zaczynamy zdobywać zagranicą dość smutną swego rodzaju sławę — pojedynkami. Ledwie przebrzmiały echa tragicznego pojedynku między polskimi studentami w Leoben, gdzie jeden z przeciwników zginął, gdy przyszła wiadomość o nowym pojedynku Polaków, tym razem w Paryżu, choć nie z tak tragicznem zakończeniem. „Nieporozumienie“ pomiędzy p. dr. Chwistkiem a p. Wł. Dunin-Bor-

kowskim, dość znanym młodym malarzem, zakończyło się spotkaniem na szable. Rzecz w Paryżu to nieznana, zrobił też pewną sensacyę „polski pojedynek". Chwalono dzielność Polaków, ich „ostre" pojmowa-



Julian Osterwa, artysta teatru Rozmaitości.

nie spraw honorowych, — co w Paryżu, gdzie zwykle „honorowe afery" są farsową wymianą kul, z góry obliczoną na „nieszkodliwość" pewną dla obu przeciwników. Ten zaś pojedynek zaimponował tembardziej, że zakończył się dość krwawo — dr. Chwistek zranił p. Borkowskiego w skroń i obciął mu ucho. Dzięki temu dzienniki paryskie były pełne wzmianek o tem, jak to walczą *ces braves Polonais*, a my podajemy zdjęcie z „głośnego" pojedynku, który odbył się w sławnym bulońskim lasku pod Paryżem.

Ze scen warszawskich.

Warszawa — jak każde wielkie miasto — obok wielkich wzruszeń artystycznych szuka w teatrach także, i to przedewszystkiem, wesołej, bardzo wesołej rozrywki. To też teatry warszawskie w do-



Ze scen warszawskich: Scena II. aktu komedyi: „On chce się zabić" (pp. Renardówna, Lubicz-Sarnowska i Gasiński).

starczaniu tych rozrywek celują. Wesołej komedyi, farsy — nigdzie prócz chyba Paryża tak kapitalnie w takiem tempie, z takim humorem nie zagrają, jak w Warszawie. Warszawskie teatry mają niezrów-nanie wesołych komików i niezrównanie ponętne i wesołe artystki, który to zespół każdą sztukę odrazu „stawia na nogi", a widzów — na głowie, ze śmiechu.

Jeden z takich zespołów, teatru letniego, mianowicie w ogrodzie Saskim, od szeregu już wieczorów bawi Warszawę wykonaniem przezabawnej komedyofarsy Berra: „On chce się zabić". Lubicz-Sarnowska, Renardówna, Baumanowa, Gasiński, Marceli, Trapszo dają koncercik gry krotochwilnej nad wyraz. Kłopoty „chcącego się zabić" adwokata, polegające na tem, ze nie wie, dla której (Lubicz-Sarnowskiej czy Renardównej — nie mądrzy! warto podwójnie... żyć dla obu), kłopoty zawiedzionego spadkobiercy, kłopoty księdza bawią publiczność do łez.

Nasza illustracya przedstawia scenę aktu II tej wesołej sztuki z głównymi wykonawcami.



Nowy ulubieniec Warszawy:
Pierwszy potomek rodu Osterwów.

Nowy ulubieniec Warszawy.

„Ach, jaki śliczny chłopiec ten Osterwa!". Ach jaki miły chłopiec ten Osterwa! Jaki zachwycający chłopiec ten Osterwa! Takie wykrzykniki dają się słyszeć we wszystkich kuloarach teatru Rozmaitości, gdy Osterwa gra. Nazwisko to nic prawie, albo niewiele mówi Krakowianinowi, Lwowianinowi i tym podobnym „prowincyonalistom". Ale dla mieszkańca, a zwłaszcza mieszkanki Syreniego ogrodu jest ono pełne znaczenia. Osterwa to ulubiony aktor Warszawy, a przedewszystkiem Warszawianek. *Honny soit qui mal'y pense* — zresztą: Warszawianki kochają sztukę...

Otóż ten śliczny, miły, zachwycający Osterwa, kobieco-miękki i męsko-ognisty, piękny jak grecki bożek lub jak ulubieniec Cezara, utalentowany jak sam Mim albo Apollo, gdyby w warszawskiej "bu-dzie" grać zechciał — ten Osterwa ma (z czem go tak bezecnie zdradzamy)... panią Osterwinę, a co więcej już i małe Osterwiątko. Nie trzeba chyba dodawać, że pani Osterwiny — osobiście, a nie przez wspólność z mężem — tyczą się także te wszystkie epiteta: śliczna, miła, zachwycająca, utalentowana..., a młode Osterwiątko, dziedzicząc je po obojgu rodzicach, rośnie na ulubieńca Warszawy... w kwa-



P Julianowa Osterwina.

dracie, lub nawet w trzeciej potędze. Informacyę o ukazaniu się na świat tej młodziutkiej latorośli artystycznego rodu podajemy, jako rodzaj poświątecznego wiązania, nadobnym Warszawiankom, które kochają sztukę — nie wiątpiąc, że będzie ona dla nich miłą niespodzianką.

Pierwsza akademicka kooperatywa.

(Do illustracyi na str. 10).

Zdając sobie sprawę z ważnej roli, jaką odgrywa współdzielczość w pracy nad podniesieniem ekonomicznem ludności, grono młodzieży akademickiej w Krakowie postanowiło utworzyć wśród siebie kooperatywę wychowawczą, z której wyszliby ludzie uzdolnieni praktycznie do pożytecznej pracy na polu współdzielczo-ekonomicznem. Piękna myśl przyoblekła się szybko w szatę rzeczywistości dzięki poparciu profesorów i szerszego koła młodzieży. Po zebraniu odpowiedniego funduszu z udziałów założono w Domu akademickim przy ulicy Jabłonowskich I. Akad. Spółkę spożywczą, która opiera się na wzorowym statucie, wypracowanym przez organizatorów przy pomocy prof. Krzyżanowskiego i Bujaka.

Na naczelnego dyrektora tej pierwszej akademickiej kooperatywy wybrano p. Tomasza Dąbala, słuchacza medycyny, a na przewodniczącego Rady nadzorczej p. Uniejewskiego, organizatora Spółki.

Dzięki sprawności i sumiennej pracy Dyrekcyi i Rady Nadz. spółka wykazała już po miesiącu czysty zysk około 400 koron. Obecnie Spka, nie tracąc nic z charakteru kooperatywy, celem usunięcia pewnych trudności formalnych, zamierza zmienić statut i nazwę na „Akad. Samopomoc handlową" rozszerzając zarazem zakres swej działalności.

Katastrofa lotnicza w Wiedniu.

Od pierwszych prób i usiłowań ludzkich opanowania atmosfery ciągnie się tragiczny szereg ofiar śmiałych lotników i wynalazców. Każda ważniejsza zdobycz, nowy rekord okupiony bywa życiem śmiałków co się ważą na loty w nieokiełzanych przestworzach. Liczbę ofiar lotnictwa pomnażają znów dwaj awiatorzy, którzy w czasie popisów świątecznych pod Wiedniem ulegli strasznej katastrofie. Na lotnisku koło Aspern pod Wiedniem popisywali się w ubiegłe święta nadzwyczaj ryzykownymi lotami lotnicy: Lemonier, Bourhis i bar. Pasquieri, zwłaszcza ten ostatni. Popisy te ściągnęły statystyczny tłum widzów, ciekawych nadto jak według zapowiedzi jeden z lotników spuści z wysokości 400

metrów na spadochronie Bouilleta. Rzeczywiście nieustraszony lotnik Bourghis wzbiwszy się z Lemonier'em do wspomnianej wysokości wyskoczył następnie z aparatu przy pomocy spadochronu. Rozległ się okrzyk powszechny podziwu, ale w następnej chwili wydarł się z piersi widzów okrzyk przerażenia, gdyż ujrzano, że zarówno aparat, jak i spadochron, z błyskawiczną szybkością spadają na ziemię. Aparat spadł na ziemię i roztrzaskał się na kawałki. Z pod gruzów wydobyto obie ofiary w strasznym stanie. Bourhis złamał obie nogi i rękę, odniósł kilkanaście ciężkich ran na głowie i całem ciele a Lemonier ma złamane udo i kość czaszkową. Jak wykazało dochodzenie katastrofę spowodowało zaplątanie się spadochronu u steru aparatu, wskutek czego oba spadły razem. Tragiczny wypadek przerwał dalsze popisy. Podajemy w bierzącym numerze podobizny nieszczęśliwych lotników.



Katastrofa lotnicza w Wiedniu: Nieszczęśliwy lotnik Bourhis w gronie kolegów, popisujących się w Wiedniu.

Egzotyczna niańka.

(Do illustracyi na str. 10).

Podczas gdy nasze panie, postępując w emancypacyi nb. po swojemu pojętej, wyzbywają się coraz bardziej „przesądów", jak wierność małżeńska, troska o gospodarstwo domowe, wychowanie dzieci i t. p. te dotychczasowe a tak doniosłe pola działalności niewieściej — jest na świecie kraina, gdzie bywa inaczej. Szczęśliwą tą krainą to Peru. Tam kobiety, mimo małego bardzo podobieństwa do Venus milońskiej (a innej też!) są jednak prawdziwemi kobietami, t. j. czułemi i posłusznemi (!!) żonami, mało kosztownymi strojnisiami (wystarczy za cały strój 2 łokcie płótna) i idealnymi wprost matkami. Dzieci swe nietylko, że nie zbywają rade „z głowy", ale dosłownie stale noszą je na głowie.

W porze poobiedniej, gdy młody Peruwiańczyk odbywa drzemkę (nobliwy zwyczaj), bierze go matka w specjalnym koszyczku na głowę i nosi, nie przerywając sobie dalszych zajęć gospodarskich.

Jako wzór idealnej kobiety-matki podajemy podobiznę jednej z Peruwianek.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 14.

Trójkąt magiczny:

Ż	m	i	c	h	o	w	s	k	a
M	o	n	a	c	h	i	u	m	
I	z	a	b	e	l	l	a		
C	h	o	l	e	r	a			
H	e	n	r	y	k				
O	s	i	o	ł					
W	ó	j	t						
S	e	r							
K	u								
A									

Zadanie do przestawienia: Jedz durniu, bo to z makiem.

Zagadka literacka:

Kajetan Orug.
Ogniwa.
Rozmowy umarłych.
Najmłodsi.
Epigrammata.
Lublana.
Umarli i żywi.
Jesień.
Epithalamium.
Jad.
Sobory.
Kato.
Irydyon.

Kwadrat magiczny:

Z	a	p	o	l	s	k	a
A	r	s	z	e	n	i	k
P	i	o	t	r	k	ó	w
O	j	c	z	y	z	n	a
L	a	b	r	a	d	o	r
S	k	r	z	y	p	c	e
K	a	r	t	o	f	e	l
A	k	w	a	r	e	l	e

Przysłowiówka: Starość nie radość Stary, ale jary.

Bilety wizytowe: Marokko, Fez. Angola. Kabango. Karyntya, Celowiec. Dalmacya, Kotor. Galicya, Rymanów.

Łamigłówka literacka:

Anima vilis.
Rycerze śpiący w Tatrach
Trapezologion.
Uczta Herodyady.
Risztau.
Góral.
Romans.
Ugodowcy.
Spotkanie.
Ziemia obiecana.
Emeryt.
Chamska dusza.
Klejnot.
Intryga i miłość.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, J. Pick Warszawa, J. Maciejowski Lwów, H. Bukowska Winnica, K. Sroczyński Wilno, M. Obst Lwów, K. Ostrowski Sandomierz, D. Engelberg Rzeszów, J. Halski Janów, K. Giżyńska Kijów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, R. Michalski Lwów, B. Sługocki Lwów, H. Mazurkiewicz Lwów, J. Kalinowska Mińsk, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, K. Kaım Kraków, H. Wincencik Kraków, A Dużak Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, M. Cichocka Brzeżany, Z. Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, E. Bogdalska Koropuż, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, S. Karczmarski Poddębie, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl. T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Swirski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **H. Bukowska, Winnica.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

„Wyspa umarłych" Böcklina w teatrze świetlnym **„Uciecha".** Fabryka filmów wpadła na szczęśliwy i oryginalny pomysł stworzenia filmu na tle słynnych obrazów Böcklina. Jest to romans miłosny, inscenizowany w ten sposób, że akcya rozgrywa się na „wyspie umarłych", będącej jednem z najlepszych dzieł Böcklina, znanych w całym świecie, z różnych reprodukcyi artystycznych Dalsze sceny jedna za drugą to najpiękniejsze obrazy Böcklina, aż do owego ogrodu klasztornego z korowodem modlących się zakonnic i grup satyrów, podziwiających śpiące nimfy. Obraz wkracza w nową dziedzinę sztuki filmowej i zyskał wielkie uznanie znawców i publiczności, łączy fantazyę z rzeczywistością i renesansem klasycznych obrazów, w które, jakby w nastrojowe ramy, oprawione są sceny nowoczesnego życia. W obrazie „Wyspa umarłych" występują pierwszorzędni artyści: p. Goudrun Houlberg, słynna piękność z królewskiego teatru w Kopenhadze i p Robert Sillvberg również z królewskiego teatru w Kopenhadze Podobne obrazy jeszcze nie pojawiły się w Krakowie na ekranie; będzie to pierwsze zaprodukowanie najnowszej sztuki filmowej

Oprócz „Wyspy umarłych" wchodzą w program znakomite humoreski: „Rodolfi spóźnił się na przedstawienie", „Bubi aniołem zgody domowej" oraz dalsza część tak pięknego i zajmującego obrazu: „Podróże i polowania ks. Montpensier w Indochinach", wreszcie obrazy Marokka i górskich wodospadów.

336 Kowalski Leopold, Sandomierz
337 Lubowiedzki Jan, Morawska Ostrawa
338 Knapik Henryk, Radomyśl
339 Bogusz Wojciech, N. Targ
340 Tow. Kasynowe, Bełz
341 Zych Leopold, Czernichów
342 Krzeptowski Wojciech, Zakopane
343 Sykutowska Eleonora, Grabówka
344 Freyer S., Brzeżany
345 Ptak Adam, Sopotnia Wielka
346 Grabowski Teodor, Zborów
347 Jaworska Julia, Płaucza Wielka
348 Mroczkowski Piotr, Kosówwieś
349 Kozówna Bronisława, Wiśniowa
350 Janiszewska Helena, Zakopane
351 Głuchowski Bolesław, Rzeszów
352 Łopatowski Jerzy, Opatów
353 Świrski Henryk, Przemyśl
354 Bandrowski Szczęsny, Częstochowa
355 Kwaśniewski Jan, Lw.
356 Mochnacki Leopold, Jasło
357 König Stefan, Mszana
358 Rydel Marya, Gródek
359 Tyczyński Zygmunt, Jarosław
360 Ks. Struś Michał, Kulików
361 Podgórski Tadeusz, Kw.
362 Wójcicka Sabina, Kw.
363 Krzetuski A. Stanisław, Kw.
364 Kleinberger Izydor, Kw.
365 Czyżewski Emeryk, Zbaraż
366 Tennenbaum Piotr, Lw.
367 Wachówna Sylwia, Myślenice
368 Śliwiński Michał, Mrzygłód
369 Podgórski Edward, Żywiec
370 Kubalski Leon, Wa.
371 Stecki Jan, Bochnia
372 Krzysztofowicz Henryk, Przemyśl
373 Siwak Tadeusz, Drohobycz
374 Otwinowski Ryszard, Lw.
375 Łapicka Zofia, Włocławek
376 Krawecki Leonard, Łódź
377 Przeworski Gustaw, Piotrków
378 Piotrowski Sylwester, Wa.
379 Zabłocki Józef, Stanisławów
380 Bensdorff Ludwik, Czerniowce
381 Piotrowski Stanisław, Przeuszyn
382 Pytliński Stanisław, Wa.
383 Wymysłowska Kazimiera, Mława
384 Müllerowa Marya, Borysław
385 Głuszkiewicz Stefan, Wa.
386 Kołowski Władysław, Stryj
387 Wodziński Wincenty, Konin
388 Buda Antoni, Las-Grzymałów
389 Myszkowski Józef, Tymbark
390 Morgenstern Leon, Lw.
391 Molicki Józef, Wadowice
392 Pelc Helena, Zakopane
393 Donimirska Barbara, Piotrków
394 Gajer Józef, Staszów
395 Skoczylas Marcin, Lw.
396 Podstawska Celestyna, Częstochowa
397 Popiołek Marya, Petersburg
398 Kański Józef, Kw.
399 Leśniak Marya, Grodno
400 Gużkowski Ferdynand, Ostrożec
401 Hr. Skarbkowa Fr., Jaworów
402 Gilnreiner Sabina, Kociubińczyki
403 Łukaszewski Michał, Skierniewice
404 Ks. Kozaniewicz Eugeniusz, Straszewice
405 Turski Stanisław, Wa.
406 Régamey Jan, Janów
407 Szkoła tkacka, Wilamowice
408 Ks. Rychlicki Wojciech, Miękisz Nowy
409 Siuta Wojciech, Widynów
410 Krzemiński Michał, Oświęcim
411 Głowacki Jan, Lw.
412 Biernat Fryderyk, Kołomyja
413 Nowiński Wawrzyniec, Wa.
414 Bujański Stanisław, Petersburg
415 Horowitz Mojżesz, Jaworów
416 Rybicki Leon, Stryj
417 Müller Michalina, Biała
418 Stokowski Maryan, Tarnów
419 Dzikowski Leon, Rozwadów
420 Szymański Antoni, Dobromil
421 Kętrzyński Tadeusz, Ponory
422 Rydlewski Antoni, Kw.
423 Chajec Władysław, Moderówka
424 Brzeziński Maryan, Wa.
425 Willman Leon, Tenczynek
426 Sokołowski Bolesław, Zbaraż
427 Czytelnia personalu G. K. Tow. naft., Glinnik Maryampolski
428 Sandezer Rozalia, Łukowica
429 Kicianka Helena, Uście Solne
430 Książek Jan, Wilno
431 Olszański Henryk, Stanisławów
432 Hoszowska Marya, Tarnów
433 Aleksandrowicz Kamil, Wa.
434 Domański Seweryn, Lw.
435 Daniłowicz Marya, Czerniowce
436 Gwiazdomorski Wacław, Wa.
437 Sęp Leon, Piotrków
438 Krzyszkowski Michał, Kw.
439 Vogel Roman, Kw.
440 Parkes Emanuel, Tarnopol
441 Ks. Krupiński W., Czerniowce
442 Kartasiński Zenon, Wa.
443 Strumiłło Zofia, Kw.
444 Kletschko Bronisława, Kluczów Mały
445 Mrozikówna Marya, Chorkówka
446 Nawrocki Wacław, Wa.
447 Dunikowski A., Bolanowice
448 Okońska Marya, Lipnik
449 Gierczyński Romuald, Sągajliszki
450 Bartoszewski Stanisław, Równo
451 Kowalski Jan, Lw.
452 Celewicz Konstanty, Sambor
453 Walczak Jan, Lw.
454 Zawadzki Henryk, Stanisławów
455 Bukowska Marya, Tarnów
456 Maciejowski Zygmunt, Bochnia
457 Seweryn Leon, Wa.
458 Krawecki Eugeniusz, Lw.
459 Müller Jan, Sanok
460 Wojtaś Jakób, Tržić (Bośnia)
461 Polek Stanisław, Rzegocina
462 Kolbuszowski Seweryn, Kuliczków
463 Krzaklewski Bronisław, Zabłotowce
464 Grajewski Bronisław, Tarnopol
465 Ks. Romański Antoni, Hanaczów
466 Rotyński Antoni, Wola Michowa
467 Gawel Józef, Halicz
468 Maślanka Władysław, Przeworsk
469 C. k. Posterunek żandarmeryi, Słupie
470 Łobaczewski Leon, Kw.
471 Sołtysik Marya, Czerniowce
472 Troczyński Zygmunt, Lw.
473 Pękalski Leopold, Budapeszt
474 Wasilkowski Władysław, Poznań
475 Tokarska Sydonia, Kw.
476 Sygnarska Marya, Krosno
477 Franczak Henryk, Stanisławów
478 Dobrowodzki Józef, Kołomyja
479 Ciszewski Stefan, Lw.
480 Ks. Kania Antoni, Jadowniki
481 Eichelberger Franciszek, Bochnia
482 Mysłowski Feliks, Wymysłów
483 Czytelnia uczniów gimnazyalnych, Nowy Targ
484 Kowalski Gabryel, Rokietnica
485 Strączek Józef, Rabka
486 Szymel Stanisław, Łańcut
487 Miączyński Zygmunt, Brzeżany
488 Roubinek Otton, Brzeżany
489 Gottwald Emil, Strusów
490 Stępień Jan, Lw.
491 Biliński Antoni, Kw.
492 Ossowski Henryk, Wa.
493 Baltaziński Zygmunt, Wa.
494 Mianowska Gertruda, Częstochowa
495 Bojczuk Jan, Piotrków
496 Toporowski Roman, Lw.
497 Pytel Marya, Kw.
498 Jasiński Leon, Tarnopol
499 Sokulska Eleonora, Rzeszów
500 Niewiarowska Wanda, Kw.
501 Maziarczyk Bronisława, Gawłuszowice
502 Czytelnia T. S. L., Przemyśl
503 Czytelnia M. K. M. Sz., Wierzniowice
504 Kurzweil Zygmunt, Strzelbica
505 Rosenberg Stanisław, Wa.
506 Szlachetka Marya Wł., Tłumacz
507 Słoniowski Kazimierz, Ziełona (ad Rawa Ruska)
508 Piliński Michał, Nowy Sącz
509 Tuszyński Adam, Osławy Białe
510 Czajka Jan, Kw.
511 Gilewski Henryk, Kw.
512 Korczyński Stefan, Oświęcim
513 Hanusz Kazimierz, Zakopane
514 Polak Władysława, Tarnopol
515 Korytowski Stefan, Lw.
516 Maciejczyk Zygmunt, Wa.
517 Kolb Jerzy, Skierniewice
518 Zawilski Karol, Łódź
519 Albrecht Konrad, Stanisławów
520 Matus Jan, Buczyna
521 Kopytkiewicz Bronisław, Wiśnicz
522 Skibińska Wirginia, Tarnów
523 Michalewski Józef, Koniuszki Siemianowskie
524 Wolski Maryan, Podhajce
525 Skiba Marcin, Targowiska
526 Ks. Kasprzycki Józef, Grębów
527 Romaszkan Kajetana, Czerniowce
528 Kosewski Konstanty, Wa.
529 Tow. „Sokół", Gwoździec
530 Fijałkowski Leon, Czerniowce
531 Gold Henryk, Kołomyja
532 Jabłoński Stanisław, Lw.
533 Garczyński Stefan, Złoczów
534 Kołodziejski Ryszard, Łódź
535 Obst Henryk, Wa.
536 Bier Leopold, Oświęcim
537 Gryziecki Józef, Morawska Ostrawa
538 Taborski Leon, Mysłowice
539 Włodek Ignacy, Czerniowce
540 Filowiczówna Stanisława, Brzeżany
541 Bytomski Franc. Ksawery, Rzeszów
542 Waldeck Mieczysław, Pysznica
543 Triska Józef, Wola Wysocka
544 Czytelnia uczniów III. gimn. Kw.
545 Załęski Antoni, Wa.
546 Ks. Małaczyński Adam, Firlejów
547 Czytelnia urzędników, Drohowyże
548 Leszczyński Bronisław, Borysław
549 Krakowski Jan, Mikuliczyn
550 Mika Henryk, Rzeszów
551 Schaff Izydor, Kw.
552 Romański Konrad, Lw.
553 Kałużniacka Gabryela, Dziedzice
554 Weinglas Leon, Kołomyja
555 Mroczkowski Stanisław, Tarnów
556 Wiśniewski Jan, Stryj
557 Górski Zygmunt, Lw.
558 Pietrzycki Jan Ludwik, Wa.
559 Sabińska Marya, Zakopane
560 Ks. Wroński M., Kw. (Nowa Wieś)
561 Kozówna Bronisława, Wiśniowa
562 Alter Ludwika, Podhajce
563 Totosiówna Kazimiera, Pobiedr
564 Prokesz Stanisław, Bolechów
565 Dr. Łukaszewicz Gustaw, Wa.
566 Śmietana Michał, Sokołów
567 Bieniówna Wiktorya, Szutnarowa
568 Hr. Krasicki August, Lisko
569 Niedzioch Władysław, Sokołów
570 Dubiel Jan, Przemyśl
571 Michalski Ludwik, Złoczów
572 Töpper Jerzy, Stanisławów
573 Ostrowski Wacław, Lw.
574 Klemensiewicz Jan, Brody
575 Kalinowska Michalina, Kołomyja
576 Więckowski Zygfryd, Stryj
577 Engelberg Michał, Skierniewice
578 Bronikowski Leon, Wilno
579 Feiner Salomon, Lw.
580 Tschapek Jerzy, Ołomuniec
581 Świdzińska Stefania, Tarnopol
582 Strzygowski Emil, Zbaraż
583 Lewicki Rogala Mieczysław, Koniuszki Siemianowskie
584 Schmützler Moses, Trembowla
585 Santorik Stanisław, Wa.
586 Rabsztyn Franciszek, Sosnowiec
587 Kęska Józef, Kw.
588 Prohaska Robert, Suchodół
589 Chromcewiczowa Helena, Krowica
590 Pawłowicz Józef, Kw.
591 Starkman Leon, Kw.
592 Rybicki Klemens, Łódź
593 Bilińska Helena, Sandomierz
594 Wang Roman, Tarnów
595 Ślusarz Franciszek, Staszów
596 Wacyk Marya, Radomyśl
597 Gliński Konrad, Kw.
598 Osadowski Stanisław, Lw.
599 Lisowski Bronisław, Piotrków
600 Romaszkanowa Rozalia, Czerniowce
601 Krawczyński Wiesław, Pomorzany
602 Czytelnia uczniów III. gimn. Kw.
603 Mackiewicz Adam, Janów
604 Stow. „Braterstwo", Górne Cierlicko
605 Rogowski Maryan, Łanowce
606 Błachowska Józefa, Kozłów
607 Schönberg Ilona, Włocławek
608 Szczerczuk Piotr, Gorlice
609 Gatzke Olga, Wa.
610 Zębaczyński Daniel, Petersburg
611 Knapik Jan, Lw.
612 Kaczyński Michał, Tarnopol
613 Geisler Józef, Jasło
614 Müller Henryk, Kw.
615 Kordasiewicz Józef, Radom
616 Młynarski Leon, Wa.
617 Niemiec Szymon, Oświęcim
618 Gaj Seweryn, Biała
619 Matkowska Helena, Skierniewice
620 Ks. Ryś Leon, Mosty Wielkie
621 Sztafiński Władysław, Nowa Grobla
622 Babczyński Władysław, Lw.
623 Zalasiński Felicyan, Sosnów
624 Piotrowski Jan, Drohobycz
625 Gepfert Wilhelm, Krzywy Róg
626 Dunikowski Stefan, Bilczyce
627 Czytelnia górnicza, Kałusz
628 Kozakiewicz Helena, Kw.
629 Tomaszewski Dominik, Kalisz
630 Starzewski Roman, Lw.
631 Boczarska Helena, Wa.
632 Temnicki Romuald, Tarnów
633 Misiński Henryk, Rozwadów
634 Głowacki Józef, Opoczno
635 Waligórski Stefan, Poznań
636 Leser Józef, Wiedeń
637 Hirschberg Henryk, Lw.
638 Wolski Stefan, Kołomyja
639 Bujalski Stanisław, Kamieniec Podolski
640 Dziura Karol, Bochnia
641 Cellerin Fr. S., Bukowsko
642 Padowiczówna Janina, Nisko
643 Dura Franciszek, Sznyrów
644 Schneider Edward, Kw.
645 Pędracki Kazimierz, Jaworów
646 Cichy Konstanty, Paczółtowice
647 Świątnicki Jan, Borysław
648 Ks. Malinowski Stanisław, Zaleszany
649 Stachurska Katarzyna, Rabczyce
650 Podlodowska Marya, Lw.
651 Darowski Leopold, Staszów
652 Albert Kazimiera, Wa.
653 Teligowski Roman, Częstochowa
654 Weiss Henryk, Skierniewice
655 Dorożyński Józef, Jordanów
656 Scholz Stefan, Biała
657 Gruber Marya, Zakopane
658 Filiński Robert, Kw.
659 Paszkowski Teofil, Piotrków
660 Gruby Stefan, Wa.
661 Brodzki Edward, Borzęcin
662 Färber Maurycy, Stanisławów
663 Januszewska Michalina, Rajsko
664 Dobsch Antoni, Lesienice
665 Kochanówna Marya, Włocławek
666 Goc Józef, Wa.
667 Niewiadomski Prus Kazim., Czerniowce
668 Bednarski Edward, Włocławek
669 Mściwujewska Wanda, Muszyna
670 Idzikowska Marya, Kw.
671 Wołoszczuk Helena, Lw.
672 Błoński Roman, Częstochowa
673 Cygan Józef, Mińsk
674 Czekański Jan, Petersburg
675 Gałuszkiewicz Leopold, Lw.
676 Celewicz Józef, Stanisławów
677 Łukowski Zygmunt, Gorlice
678 Wartalski Jan, Zakopane
679 Sommer Karol, Kw.
680 Gadzińska Marya, Kw.
681 Dziama Ferdynand, Czarny Dunajec
682 Czytelnia T. S. L., Synowódzko
683 Michalik Mieczysław, Stale
684 Górski Edmund, Grybów
685 Gumułka Michał, Siedliska
686 Czerniawska Marya, Wa.
687 Dulapa Franciszek, Lw.
688 Wolniewicz Kazimierz, Olesza
689 Świderek Konstanty, Łódź
690 Gąsowski Jan, Lw.
691 Siciński Ludwik, Staszów
692 Rogowski Henryk, Zamość
693 Dąbrowski Tadeusz, Czerniowce
694 Jarosz Kazimiera, Wa.
695 Kryński Hipolit, Zakopane
696 Reichert Stefan, Lw.
697 Słotwiński Maryan, Tarnopol
698 Grzybowski Konrad, Biała
699 Biskupski Jan Wł., Oświęcim
700 Gutkowski Józef, Nowy Sącz
701 Hupka Włodzimierz, Broniszów
702 Herrglotz Antoni, Filipowice
703 Baryga Władysław Łódź
704 Masłowski Stanisław, Lw.
705 Bączkowski Stanisław, Herne
706 Rachańczyk Władysław, Lublin
707 Grodowski Ludwik, Rohatyn
708 Wojdanowski Franciszek, Miżyniec
709 Przydromirski Mitrofan, Węgierka
710 Jakubowicz Szymon, Złoczów
711 Armatys Konrad, Lw.
712 Czarkowski Leon, Lw.
713 Kruszelnicka Helena, Brody
714 Ostrowski Jan, Kw.
715 Bereźnicki Stefan, Kalisz
716 Topolnicki Teodor, Skierniewice
717 Jurska Jadwiga, Wa.
718 Korn Leon, Sandomierz
719 Tustanowska Seweryna, Petersburg
720 Kelhoffer Małgorzata, Horucko
721 Rotta Ryszard, Kopciowa
722 Krzanowski Franciszek, Jawornik Polski
723 Rogawski Jan, Olpiny (dwór)
724 Wąsowski Leon, Borysław
725 Ludwig Michał, Czarny Dunajec
726 Knobel Ludwik, Zabłotów
727 Bisanz Filip, Lw.
728 Urząd pocztowy, Glinna
729 Laczko Franciszek, Wielkie Oczy
730 Sienicki Feliks, Kw.
731 Mika Jan, Nowy Sącz
732 Jaworski Leon, Staszów
733 Hermann Henryk, Wiedeń
734 Rydzowski Jan, Opawa
735 Królikowski Edward, Sandomierz
736 Biliński Szymon, Płock
737 Walkowiński Cypryan, Radom
738 Tylko Włodzimierz, Rzeszów
739 Cichocki Józef, Kw.
740 Kobrzyński Adam, Żmigród
741 Gilewski Wincenty, Płock
742 Kałętskomski Adam, Wa.
743 Mrożewski Wincenty, Włocławek
744 Lisowski Ignacy, Kalisz
745 Związek kat. krawców, Kw.
746 Fuchs Maurycy, Lw.
747 Bogdalska Eugenia, Koropuż
748 Runiewicz Józef, Tarnopol
749 Rogoyski Stanisław, Bochnia
750 Cichowicz Roman, Wa.
751 Lemiszewska Stefania, Staszów
752 Radziszewski Kazimierz, Piotrków
753 Kamocki Roman, Lw.
754 Ölberg Szymon, Podwołoczyska
755 Nowicki Stanisław, Jasło
756 Królikowska Marya, Lw.
757 Schmidt Zofia, Kw.
758 Kamiński Roman, Radom
759 Gilewski Jan, Wilno
760 Tysson Anna, Łódź
761 Ks. Dulian Józef, Lubcza
762 Kubisztal Adam, Sądowa Wisznia
763 Wilczyński Franciszek, Tarnopol
764 Niwicka Kornelia, Hulcze
765 Nikorowicz Józef, Ulwówek
766 Antosz Ludwik, Łużki
767 Duninowa Jadwiga, Dzików
768 Budyńska Marya, Gniwań
769 Muchowa Ludwika, Luhaczowice
770 Łopatowski Sylwester, Wa.
771 Boczar Klemens, Sanok
772 Zaręba Jan, Rzeszów
773 Niewiadomski Józef, Poznań
774 Kochanowski Leon, Lw.
775 Wolski Roman, Zamość
776 Paluch Marya, Równo
777 Fedorowicz Franciszek, Lisko
778 Bernowicz Jerzy, Wiedeń
779 Bratoszyński Wacław, Oświęcim.
780 Pachlewski Bartłomiej, Zawiercie
781 Bielańska Julia, Nowy Sącz
782 Pochopień Józef, Wa.
783 Nowiński Stanisław, Tryńcza
784 Fiala Lubomira Marya, Passaic N. Y.
785 Ayersch Stanisław, Rudki

(C. d. n.)

Ze świata kobiecego.

Kobieta u siebie.

Dużo mówi się i pisze o tem, że kobiety coraz więcej rywalizują z mężczyznami, zdobywając sobie coraz nowsze pola pracy dostępne dawniej jedynie dla mężczyzn. Jedni, a bardziej jeszcze jedne cieszą się z tego i szczycą tem; inni martwią się i krytycznie odnoszą do tego, co w gruncie rzeczy jest nieuniknioną konsekwencyą faktu, że coraz mniej jest szczęśliwych, które nie potrzebują zarabiać na życie, a przeto krawieczyzna, modniarstwo, nauczycielstwo, dawniej jedyne zawody dozwolone kobietom, nie mogą dostarczyć dość chleba tym wszystkim, które muszą pracować na siebie. Nie przeczę, że jest też pewien procent kobiet, które z zamiłowania kształcą się wyżej i dochodzą do stanowisk doktorów, aptekarek, wyższych buchalterek i t. d. Proszę mi jednak wierzyć, gdyby zwrócić się do każdej kobiety z poufnem pytaniem, czem pragnie być najbardziej, na sto — dziewięćdziesiąt dziewięć odpowiedziałoby:

„Mieć własny dom“.

Własny dom!... To przedmiot marzeń dziewczęcia od jej lat najmłodszych; to fata-morgana, dla której tyle wprzęga się w niemiłe dla siebie związki; to kit spajający na dziesiątki lat dwoje ludzi zupełnie różnych od siebie...

Własny dom... dom gdzie żona moja... To powinno być pojęcie, do którego z lubością wraca myśl męża w najpiękniejszej choćby podróży; „nasz dom, dom matki mojej...“ to powinno być pojęcie napełniające słodyczą serce dorosłego syna, walczące zwycięsko z najwspanialszemi środowiskami lwic światowych. Ale ten własny dom musi być uosobieniem wdzięku i harmonii, a każda kobieta, choćby w najskromniejszych warunkach może go mieć takim. Ale na to musi mieć więcej zamiłowania do życia domowego, niż błyszczenia w świecie; musi więcej pragnąć podobać się mężowi i rozkochać w sobie własne dzieci, aniżeli olśniewać, a poić zazdrością przyjaciółki i zachwycać przelotnych wielbicieli. Aby ów własny dom był przedewszystkiem domem „dla niej“, męża jej i dzieci, najokazalszy pokój w mieszkaniu nie powinien być salonem dla gości, lecz czemś w rodzaju angielskich *siting room*, pokojem, w którym się siaduje, w którym koncentruje się życie rodzinne; powinien stać w nim fortepian i biblioteczka; powinna tam się składać robótka pani domu i gry młodzieży; powinny tam znajdować się pisma i kwiaty, i wszystko co stanowi najmilsze i najładniejsze przedmioty z dziedziny czystej sztuki, czy stosowanej, tam powinny być skupionymi.

A wśród tego wszystkiego pani domu, czy jest ona mężatką w „miodowych miesiącach“, czy staruszką, która dzieci już w świat wyprawiła, powinna być tą istotą, na której z przyjemnością zatrzymuje się wzrok i myśl ludzka. Złe przeto czynią te panie, (a jest ich tak dużo!) które z najwyższym wysiłkiem sprawiają sobie wspaniałe toalety na bale i przyjęcia, a żałują sobie na najskromniejszy



1) **Szlafroczek** z szafirowego klotu, przybrany satyną w bułgarskim tonie. Materyału potrzeba 4 i pół m., szerokości 80 cm. na przybranie metr. 2) **Szlafroczek** z batystu w kwiaty, może być z długiemi rękawami. Materyału potrzeba 3 i pół m. i 4 m wstążeczki. 3) **Suknia domowa** z woalu w kwiaty, przybrana chusteczką, ugarnirowaną koronką i bufką z fularku koloru tła. 4) **Matinka** z szwajcarskiego haftu, przepasana aksamitką. 5) **Matinka** krajana z jednego kawałka batystu francuskiego, lub flaneli, przybrana koronką i fantazyą z różyczek. 6) **Suknia domowa** z woalu w deseń, przybrana woalem w jednym tonie.

szlafroczek do domu. Wyplamiona suknia z przed kilku lat, wykoszlawione buciki, włosy zakręcone w brzydki i niedbały sposób, oto atrybuty większości



Różne rodzaje czepeczków.

kobiet w domu; takiemi pokazują się mężowi, takiemi w panice kryją się przed gościem, gdy się zjawi nieproszony.

A jednak o ile bardzo kosztowną rzeczą jest ubierać się elegancko „dla świata“, o tyle bardzo tanio i łatwo można być ładnie ubraną w domu. Przedewszystkiem nie powinno się sprawiać kilku sukien na raz; kupować je poszczególnie, nosić póki są modne, przerobić o ile się da i nieżałować oddać je biedniedniejszemu, gdy już rażąco odskakują krojem swym od tego, co się widzi wokoło. Dodzieranie wystrzępionych jedwabi, wytartych aksamitów i poobrywanych koronek w domu, jest (wybaczcie mi, moje panie, nazwanie po imieniu) flądrostwem! Suknia domowa, lub szlafroczek mają trzy kardynalne cnoty: są tanie, bo niewiele trzeba na nie materyału; są ładne, bo pozostawiają kobiecie harmonię linii daną jej od natury.

Ale na suknie domowe nie powinno kupować się wełny, kreponów, welwetów i t. p. materyałów, wymagających prania chemicznego; natomiast flanele, woale, fulary, batysty, płótna i kretony dadzą zawsze ubranie praktyczne i ładne.

Widziałam prześliczny wprost szlafroczek zrobiony z dużej krakowskiej chustki w kwiaty; na tle szafirowym, lub białym mogą być czarujące. I jedna chustka na to wystarczy, całą postać okrywa się chustką, tak aby dwa brzegi z frendzlami schodziły się na przodzie, środek chustki wycina się ukośnie ku dołowi, stanowić on będzie przód szlafroka, który rozszerza się od pasa do dołu. Czwarty szlak układa się w pelerynkę, z której znowu powinien zejść materyał na rękawy. Sliczną też rzecz wprowadza obecna moda, rzecz zresztą starą jak świat, której nie mamy wprawdzie po matce Ewie, ale z pewnością przynajmniej po jej wnuczce: mam tu na myśli czepeczki. Tak, to co zdobyło niewiastom miano białogłów powraca obecnie, dając kobiecie ułatwienie, żeby była miłą i wdzięczną nawet o najwcześniejszej godzinie, gdy biega około swego gospodarstwa. Kilka typów czapeczków podajemy w dzisiejszym numerze; robią się one z batystu białego, lub w groszki, z angielskiego haftu, z tiulu i koronki, a zawsze nadają kobiecie coś miękkiego, coś prawdziwie kobiecego, niezmiernie chędogiego, w czem każdej ładnie, a przecie mawiały nasze babki, że której kobiecie w czepku ładnie, tę z pewnością małżonek będzie bardzo kochał! *Farlana*

Andrzej Picard.

Posag Madzi.

Tajemnica egzystencyi państwa Lérébellier jest zagadką, której rozwiązania podać nie może nikt, nie wyłączając ich samych. Oni zresztą bynajmniej sobie głów nad niem nie łamią.

Prowadzą dom na wielką skalę, urządzają przepyszne obiady, jeżdżą własnym automobilem, jednem słowem wydają około 150.000 franków. Pani Lérébellier nosi wspaniały naszyjnik z pereł. Niekiedy cenny ten klejnot zostaje zaangażowany w interesach państwa Lérébellier, lecz wkrótce na szyi pani ukazuje się inny, jeszcze piękniejszy. Bywa się u nich, przyjmuje się ich — nazwisko państwa Lébéllier ukazuje się w „Kronice wielkoświatowej", są to wogóle Paryżanie zupełnie szykowni.

Pan Lérébellier jest „człowiekiem interesów", ale bliżej zawodu jego określić niepodobna. Jest to człowiek niesłychanie czynny, przedsiębiorczy o kompetencyi uniwersalnej. Zajmuje się ubezpieczeniami, lokatą kapitałów, pośredniczy w sprzedaży domów, własności ziemskich, krótko mówiąc chwyta się wszystkiego, co mu może jakikolwiek przynieść dochód. Może założyć stowarzyszenie, a następnie dopomódz do jego likwidacyi, a w razie potrzeby umie uskuteczniać te dwie operacye finansowe jednocześnie.

Nie sądźcie, by pan Lérébellier był człowiekiem nieuczciwym, on woli zawsze sprawy czyste, lecz, niestety, tych czystych spraw jest tak mało!

Trzy razy o mało co nie zrobił majątku, raz o mały włos nie dostał się do więzienia, lecz los zrządził, że właśnie w tym wypadku pan Lérébellier nie miał sobie nic do wyrzucenia i sędzia musiał go przeprosić.

Jak widzimy, przypadek odegrał wielką rolę w życiu p. Lérébellier.

* * *

W pięknym miesiącu maju wezbrało miłością serce Maurycego Bonfita, ładnego chłopca i również szykownego Paryżanina, i po długich wahaniach zdecydował się prosić o rękę Madzi Lérébellier.

Maurycy zdawał sobie z tego dobrze sprawę, że nie jest to „świetna partya", o jakiej marzył, lecz kochał się w pięknej Madzi i postanowił poświęcić coś niecoś ze swych wygórowanych wymagań; należało się jednak upewnić, czy ten poryw bezinteresowności był możliwym do zrealizowania.

— Panie Lérébellier — zapytał z pewną nieśmiałością po krótkim wstępie — przypuszczam, że pan zamierzasz dać córce jakiś posag?

— Ależ oczywiście! — powiedział krótko Lérébellier.

— Czy mógłbym się dowiedzieć, wiele pan jej dać postanowił?

— Sto tysięcy franków — zaimprowizował bez wahania Lérébellier. — Wiem, że nie jest to dużo, jak na obecne czasy, lecz...

Maurycy przerwał przyszłemu teściowi potok wymowy słowami:

— Sto tysięcy franków, tak, to nie jest dużo, lecz ja kocham pannę Magdalenę i zadowolnię się tym skromnym posagiem. Jednakowoż te sto tysięcy franków, te sto tysięcy franków... będą wypłacone... gotówką?

Lérébellier dał odpowiedź twierdzącą przez skinienie głowy.

— ...sto tysięcy franków, które pan złoży na ręce notaryusza w dniu podpisania intercyzy?

— W tym dniu lub w przeddzień — odpowiedział poważnie Lérébellier.

W kilka minut później narzeczeni wymieniali długi pocałunek (który zresztą, nie był pierwszym) i ogólna radość panowała w domu.

— Skąd ty weźmiesz te sto tysięcy franków, które przyrzekłeś Maurycemu? — zapytała z lekkim niepokojem pani Lérébellier.

— Ach! te głupie sto tysięcy franków to się zawsze znajdzie — odpowiedział optymistycznie Lérébellier — mam przecież dwa miesiące przed sobą.

* * *

Dwa miesiące minęły. Nadeszła wigilia podpisania kontraktu, rozesłano więcej, niż tysiąc zaproszeń, lecz Lérébellier, pomimo niezwykłych wysiłków, nie zdołał zgromadzić potrzebnych stu tysięcy franków.

Zrozpaczony, postanowił uciec się do ostatniej deski ratunku, t. j. udać się do brata swej żony, Sylweryusza Gausserona, kupca dyamentów, starego kawalera. Gausseron był bardzo bogaty, lecz jeszcze bardziej skąpy.

Zatem pewnego poranku skąpiec ujrzał szwagra, który, wyczerpany, padł na fotel przy biurku.

— Co ci się stało? — zapytał Gausseron, marszcząc brwi.

— To mi się stało — odpowiedział prosto z mostu Lérébelllier — że mam jutro wypłacić sto tysięcy franków posagu Madzi, a pieniędzy tych nie mam.

— Ach, Boże! — zawołał Gausseron.

Zapanowało nieprzyjemne milczenie.

— Słuchaj, Sylweryuszu — błagał Lérébellier — Madzia jest twoją siostrzenicą i jedyną spadkobierczynią. Ty ją kochasz. Jeżeli to małżeństwo zostanie zerwane, ona przypłaci to zdrowiem. Zresztą proszę cię tylko o chwilową pożyczkę, bardzo możebne, że w najbliższych tygodniach...

Gausseron przerwał suchem mlaśnięciem warg i zadał ścisłe pytanie:

— Wiele ci brakuje?

Lérébellier zawahał się chwilę, popatrzył na szwagra, wreszcie powiedział:

— Pięćdziesiąt tysięcy franków.

— Tyś przyrzekł posag stu tysięcy franków twej córce i brakuje ci pięćdziesiąt tysięcy?

— Tak jest, pięćdziesiąt tysięcy — powtórzył Lérébellier.

— I ty sobie wyobrażasz — mówił, oddychając głęboko Gausseron — że z tego powodu małżeństwo nie dojdzie do skutku? Słowo honoru, Lérébellier, ja ciebie nie poznaję. Przecież to, co tobie się przydarzyło, jest rzeczą najpowszechniejszą w świecie. Przyrzeka się sto tysięcy, daje się pięćdziesiąt. Takie jest życie. Każdy wie, co znaczy takie przyrzeczenie, a twój przyszły zięć zna przecież świat i zna ciebie. Założyłbym się, że on i teraz nie spodziewa się, aby dostał szeląga więcej i w chwili, gdy mu położysz na stół okrągłą sumkę pięćdziesięciu tysięcy, rzuci ci się na szyję.

Cała sprawa wydawała się Gausseronowi tak prostą, że śmiał się serdecznie, czując ulgę w sercu i jednocześnie zadowolenie dumy własnej, że może dać lekcyę praktyczności szwagrowi. Był tak zadowolony i pewny swego, że nieostrożnie dorzucił:

— Mówię to wcale nie dlatego, żebym ci nie chciał pożyczyć tej sumy, gdyż wygodziłbym ci chętnie w tym wypadku, lecz spróbuj zanieść naprzód Maurycemu te pięćdziesiąt tysięcy, które masz.

Lérébellier podniósł się z fotelu i dobrą chwilę patrzył na szwagra, kiwając głową z wyrazem ironicznego politowania, graniczącego z pogardą.

— Stary ośle! — zawołał — to właśnie tych pięćdziesięciu tysięcy mi brakuje.

Gausseron był tak zdruzgotany, że pożyczył.

KONIEC.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Jedyny katolicki magazyn

z gotowemi sukniami męskiemi

we Lwowie, ulica Grodecka L. 2

„DOM KATOLICKI"





MAGAZYN GOTOWYCH SUKIEŃ MĘSKICH

BOLESŁAWA MIKULIŃSKIEGO

WE LWOWIE, UL GRODECKA L 2 (DOM KATOLICKI)

ZAKŁAD

krawiectwa damskiego

„SZYK"

Kraków, Bernardyńska 9, I. p.

wykonuje

Kostyumy (robota męska) od 30 K. Suknie od 12 K. Spodnice od 5 K. Bluzki angielskie i kimono od 3 K.

BLANCA

absolutnie działający środek przeciw

czerwoności nosa

wywołanej przez zimna, gorąca, zmiany temperatury, złe trawienie i t. p. także w pierwszym stadium pijaństwa. Znakomity środek na powiększone pory i krwiste żyłki. Żadna maść, puder lub szminka, ktore służą tylko do pokrycia. Natychmiastowy skutek i zupełna nieszkodliwość. Za nadesłaniem K 4·— (za zaliczką 45 h wiecej) przez

W. Hoffarth, Berno 3, Morawy Krapfengasse 11.

LILIOWE MYDŁO Z KONIKIEM

firmy Bergmann & Co., Tetschen a. Elbe

jest coraz bardziej ulubionem i rozpowszechnionem, dzięki jego uznanej skuteczności przeciw piegom i jego udowodnionem, niedoścignionem co do racyonalnego pielęgnowania skóry i piękności. Tysiące listów z uznaniem! Wiele nagród pierwszorzędnych. Baczność przy zakupnie! Uważać należy **wyraźnie** na oznaczenie „konik" i na pełną firmę! Po 80 hal. Do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach etc. Tak samo wypróbowany jest Bergmanna krem liliowy „Manera" (70 hal. za tubę, cudowny do utrzymania delikatnych rąk damskich.



Najlepsze źródło zakupu

gotowej pościeli

z dobrych czeskich piór! Z dobrego gęstego czerwonego inletu (Nanking) 1 pierzyna 180×120 cm. razem z dwoma poduszkami każda 80×60 cm z nowych miękkich trwałych piór K. 16·— z półpuchu K. 20.— z puchu K. 24.— sama pierzyna K. 10.—, K. 12·—, 14.— i K. 16.— Poduszka pod głowę K 3·— K 3·50 i K 4·— Podwójna pierzyna 200×140 cm. K 13·— K 14·50, K 17·50 i K 21·— do tedo poduszka pod głowę 90×70 cm. K 4·50 K 5·20 i K 5·50. 5 kil gramów szarego pierza K 9·40, lepszego K 12·— do 16·— na pół białe K 17·—, 5 kg nowego dobrego, białego bez prochu pierza K 24 śnieżno białego K 30·— lepszego K 36·— najlepsza skubanka K 45·— 5 kg. niedartych piór (Rupf) z żyjących K 26·— i K 30. biały puch wielkopłatkowy K 5·— lepszego K 6·— najlepszy puch piersiowy K 6·50 za 1/2 kg, szarego puchu 1/2 kg. K 2·50 i K 3·—. Wysyłka opłacone za pobraniem. Wymiana za zwrotem porta dozwolona.

Zygmunt Lederer Janowitz a. Angel Nr. 230 koło Klatau w Czechach

Przewrót w budowie motorów!



Wertykalne motory dla surowców olejnych

system Henryk Bachrich — inż. F. Huber.

Zużycie materyału palnego 250 gram. przy średniej wielkości!

Bezdymne, bezwonne, czyste!

Nizkie koszta nabycia! Korzystne warunki spłaty.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę do oddania.

Towarzystwo komandytowe

BACHRICH & Co., Wiedeń, Heiligenstadt.

Żądajcie prospektu Nr. 701.

„WANDERER" rowery i motory dwukołowe



uznane są jako specyalna marka światowa.

Proszę żądać cenników

Wanderer-Werke A. G. Schönau bei Chemnitz.

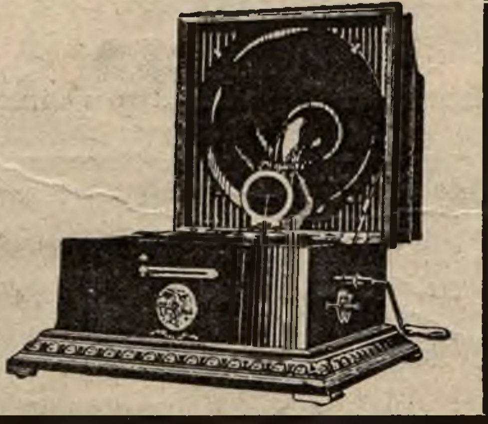
Akademia inżynieryi

w Wismarze a. d. Ostsee

dla **inżynierów do budowy maszyn, elektryki, budownictwa** i dla **architektów.** Spec. kurs dla betonu żelaznego, kultury i kolonialnej techniki. — Nowe laboratoryum.

PATHÉFON REFLEKS

bez tuby jest ostatecznym wynikiem 20-letnich doświadczeń. Aparat mały, zamknięty, daje **świetną reprodukcyę,** wyrównującą wielkiej tubie. — Dźwięki narzędzi muzycznych i gardła ludzkiego oddaje czysto, głośno, wyraźnie i subtelnie. — **Nowy system. — Rezultat zdumiewający. Katalogi aparatów i płyt darmo.**



S. Grudziński i T. Berger

Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305.



500 Koron

zapłacę każdemu, jeżeli nagniotki, brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszcz. korzeni

„Ria Balsam"

Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. K 1, 3 słoiczki K 2·50

Kemény Kaschau Węgry

I. Postfach 12/L. Nr. 722.

Setki listów dziękczynnych z uznaniem.

Największy wybór

Wózków dziecięcych



w różnych gatunkach poleca po najtańszych cenach

Jedyny skład wózków dziecięcych własnego wyrobu

J. Botwin w Krakowie

ul. Floryańska 24.

Próbki darmo.

modnych materyałów eponge

ZEFIRY

Batysty, płótna, lniane i bawełniane towary wysyła

V. J. Havlíček & Bruder

Bad Podebrad, Czechy.

Zamawiajcie natychmiast.

Nie zwlekaj Pan dłużej

i napisz Pan zaraz po mój bogato illustrowany zawierający 4000 odbitek **główny katalog,** który do każdego wysyłam darmo i opłacony

c. k. nadw. dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 5130 (Czechy)

Niklowe zegarki	po K 5·—
Srebrne zegarki	„ „ 8·40
Budziki niklowe	„ „ 2·90
Zegary pendułowe	„ „ 9·—
Zegary z kukułką	„ „ 7·50
Skrzypce	„ „ 5·80
Harmoniki	„ „ 5·—
Rewolwery	„ „ 6·80

Wysyłka za zaliczką.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

KIMONO

Kraków, ul. Karmelicka L. 7

WYŁĄCZNY MAGAZYN i PRACOWNIA

Zamówienia uskutecznia do 4 godzin.

BLUZEK

Zagadki do nagrody.

Zadanie królewskie.

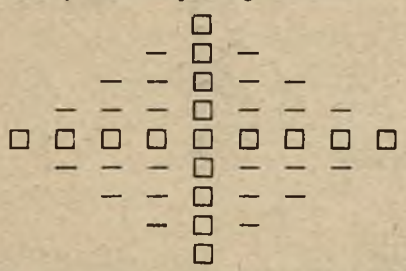
Ułożyła „B ondvnka“, Nowy Sącz.

tkę	cha	ko	wie	że	wie
za	wi	czło	mi	dział	po
mie	nia	w pa	łość	Schil	ler
wda	pra	łac	po	sag	wnie
ale	jest	to	kny	bo	sie
tylko	żo	wi	pię	jest	za
wte	mę	na	wić	sta	co
dy	gdy	żo	po	łac	pa

Logogryf.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek powstawiać odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Oba rzędy środkowe utworzą nazwisko polskiego bohatera.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2 Owad. 3 Zdrojowisko w Galicyi 4 Sprzęt ku henny. 5 Szukany wyraz 6 Niestosowny zarzut. 7. Mocarstwo w Europie. 8 Dopływ Wołgi. 9. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Jeśli *drugie* wielkie chęci
Rozwiązania tej szarady,
Pierwsze powiem: W kalendarzu
Znajdziesz *całość* bez żenady!

Łamigłówka.

Ułożył Miecio z Liszek.

Uzupełnić poniżej podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko dwu uroczystości, obchodzonych w Krakowie w czasie Świąt Wielkanocnych.

R — n
E — s
P — c
T — r
O — a
K — t
K — a
S — k
O — o
W — r
E — a
S — i
C — p

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane góralskie przysłowie:

Miś chętnie łamał wiechy. Kiś, gi.

Równanie.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają każdy tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{2} + \frac{c}{3} = x$$

$$\frac{m}{3} + \frac{n}{2} + \frac{o}{2} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Część ciała. b) Naczynie. c) Komedyopisarz polski. m) Roślina strączkowa. n) Dopływ Wisły. o) Imię męskie.

Bilety wizytowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

O. GROSLAT

KATO SONIL

PROT A WĘZOLACKY

PIŁAT KOSYSKI
Wilno

EDON ŁOJEWSKI
Kozi zyz

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Władysława Orkana:* **Komornicy.** Powieść.

■ Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonym 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop. ■

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.